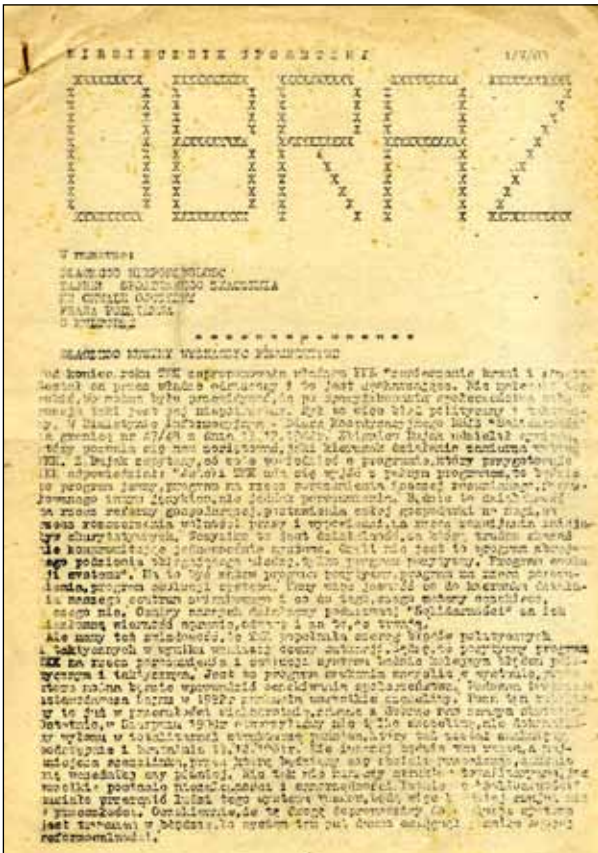


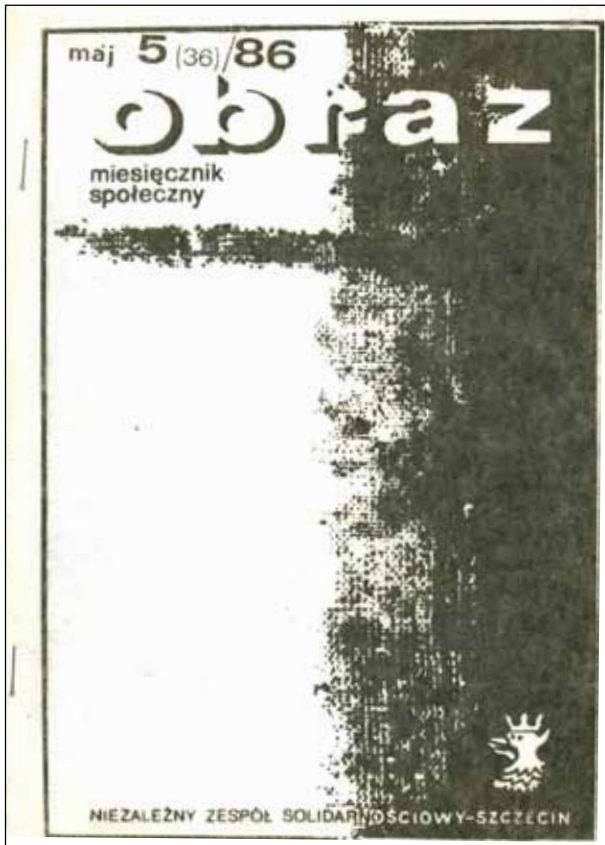
Jak zmieniał się "Obraz"



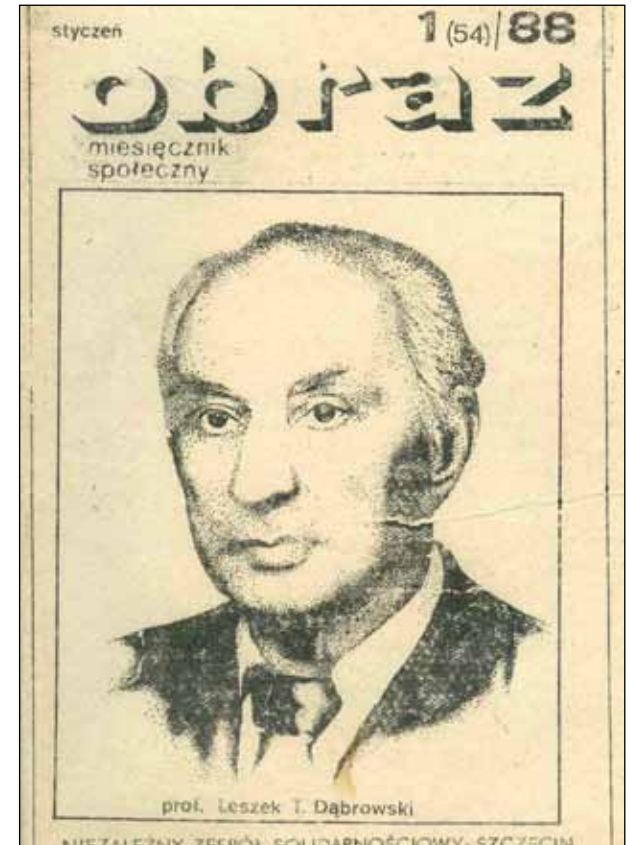
„Obraz” (rodzaj 1): od nr 1 do nr 3 1983 r., format A4



„Obraz” (rodzaj 2): od nr 4 z 1983 r. do nr 2 z 1985 r., format A4



„Obraz” (rodzaj 3): od nr 3 z 1985 r. do nr 10 z 1986 r., format A5



„Obraz” (rodzaj 4): od nr 1 z 1987 r. do końca, format A5.

„Obraz”

W niedługim czasie po opuszczeniu ośrodków odosobnienia, na początku 1983 r., dwóch internowanych szczecinian: **Stefan Konstanty Kozłowski**, działacz opozycji przedsierpniowej, jeden z inicjatorów zawiązania w Szczecinie Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, oraz **Zdzisław Konury**, aktywny działacz NSZZ „Solidarność” ze Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”, zainicjowali wydawanie pisma polityczno-społecznego, które przyjęło nazwę „Obraz”. Pierwszy numer tego miesięcznika, wydawanego przez grupę określającą się mianem Niezależnego Zespołu Solidarnościowego, ukazał się jeszcze w okresie zawieszenia stanu wojennego, w maju 1983 r. Przez niemal cały okres wydawania pisma, tj. od maja 1983 r. do czerwca 1989 r., jego ściśle kolegium redakcyjne stanowili: **Tomasz Zieliński** – zawodowy dziennikarz, w okresie od Sierpnia ’80 do wprowadzenia stanu wojennego jeden z redaktorów tygodnika „Jedność”, wcześniej dziennikarz szczecińskich gazet codziennych „Głosu” i „Kuriera”, **Wojciech Soiński** – prawnik, przed stanem wojennym sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie, przewodniczący „Solidarności” szczecińskiego wymiaru sprawiedliwości, aktywny również w ramach struktur ogólnopolskich Związku, oraz **Michał Paziewski** – historyk, działacz opozycji przedsierpniowej, pracownik Archiwum Państwowego w Szczecinie, podobnie jak Tomasz Zieliński redaktor „Jedności”. „Obraz” skupiał grupę działaczy opozycyjnych wywodzących się przede wszystkim z „Solidarności”, spośród których znaczna część internowana była w okresie stanu wojennego w więzieniach w Wierchowiu Pomorskim i w Strzebielinku. Łącznie, w całym okresie nielegalnego funkcjonowania „Solidarności”, ukazało się 71 numerów tego pisma (w 56 zeszytach), które liczyły sobie początkowo ponad dwadzieścia stron maszynopisu w formacie A4, a w późniejszym okre-

sie przekraczały już sześćdziesiąt stron, w przypadku zaś zeszytów podwójnych poszczególne numery liczyły nawet ponad osiemdziesiąt stron w formacie A5. Pismo drukowano początkowo na powielaczu, następnie na offsecie, w nakładzie sześciuset egzemplarzy. W końcowym okresie wydawania nakład pisma wzrósł do dwóch tysięcy sztuk.

Za organizację procesu wydawniczego oraz za kolportaż odpowiadał **Piotr Mync** – architekt, kierownik zespołu w Biurze Studiów i Projektów Służby Zdrowia w Szczecinie, wspólnie ze **Zdzisławem Konurym** i **Sławomirem Lenerem** – architektem, kolegą z BSiPSZ. Grupę wydawniczo – kolporterską zasililo w dużej mierze środowisko młodych szczecińskich architektów i ich przyjaciół, często grono znajomych Piotra Mynca. Do grupy tej należeli: główna kolporterka „Obrazu” Bożena Gielarowska, Barbara Bartoszewska, Barbara Kowalska, Hanna i Adam Kłaczyńscy, Bernadetta Kraśnikow i Halina Swarczewicz. Pomagali także: Marek Grzegorzewski, Grażyna Kulpa, Hanna i Jerzy Safanów, Jolanta i Witold Samolong, Barbara Sauk, Hanna Łozińska, Krzysztof Skarbek, Henryk Sroka. Drukiem zajmowali się mieszkający w Policach Janina i Henryk Szorcowie, a pojedyncze numery drukowane były także przez Wiesława Szajkę (po wpadce w 1988 r.) i Wiesława Piotra Zalewskiego, wcześniej również przez Wiesława Parchimowicza (zarejestrowany jako tajny współpracownik SB o pseudonimie „Romek”). Spotkania redakcyjne początkowo odbywały się w prawobrzeżnej części Szczecina, w mieszkaniu Haliny Swarczewicz, później, w różnym składzie, redakcja spotykała się wielu mieszkaniach użyczanych przez członków i sympatyków „Solidarności”.

Oprócz redaktorów „Obrazu”, Tomasza Zielińskiego (pseudonim „Jan Szary”, „Wiktor Niemcza”), Wojciecha Soińskiego („Jan Cyk”, „Korespondent”, „Pan C.”, „Wasz

partyjny korespondent”), Michała Paziewskiego („A. Palmirski”, „Informator”, „M.K.”, „Maciej Kot”, „Więzień generała”), stałymi współpracownikami pisma byli dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego” Kazimierz Jordan, który w stanie wojennym pozbawiony został możliwości wykonywania zawodu („CT”, „Cytrus”, „cum”, „...cka”, „Cedyński”, „Cetyński”), prawnicy: Mirosław Kwiatkowski („Opornik”), Ryszard Wojcieszak („Lex”), Waldemar Gałuszko („T.T.”, „Jar”), inżynier Marek Przygodzki („Karol Erazm”), lektorka języka rosyjskiego z Pomorskiej Akademii Medycznej Maria Derol, tłumaczka emigracyjną prasę rosyjską („Jan Kamiński”) i szczeciński antykwariusz Jacek Gałkowski („Ryży”). Teksty w „Obrazie” zamieszczali również m.in.: Władysław Daniszewski, Tadeusz Dziechciowski, Alina Głowacka, Ryszard Jedwabny, Antoni Kadziak, Andrzej Milczanowski, Wojciech Patyna, Jarosław Piwar, Halina Perkowska, Marek Tałasiewicz, Lidia Więckowska-Machay, Remisław Wójcik, Jerzy Zimowski oraz inni, których nazwiska trudno dzisiaj ustalić. Jan Tarnowski wspólnie z Michałem Paziewskim wypełniali rubrykę „Obraz miesiąca”, którą poświęcano tematyce dotyczącej funkcjonowania szczecińskiej opozycji uzupełniając informacjami z regionu i świata.

W miesięczniku publikowano głównie artykuły o tematyce politycznej i społecznej, felietony i komentarze odnoszące się do bieżącej sytuacji w Szczecinie, Polsce i na świecie. Pismo informowało o przesładowaniach i oporze społecznym. Inicjowano także dyskusje, np. na temat celów i zasad funkcjonowania opozycji solidarnościowej. Dużą część poszczególnych numerów zajmował przegląd prasy niezależnej, w którym zamieszczano przedruki z prasy emigracyjnej oraz pism i książek wydawanych w wydawnictwach podziemnych. Oprócz poezji związanych ze Szczecinem poetek Joanny Kulmowej i Heleny Raszki,

publikowano wiersze m.in. Czesława Miłosza, Natalii Gorbaniewskiej czy Anki Kowalskiej. Zamieszczano wywiady z osobami mającymi znaczący wpływ na politykę prowadzoną przez stronę opozycyjną, m.in. z: Jerzym Giedroyciem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, Władysławem Siłą-Nowickim, Lechem Wałęsą oraz szczecinianami – Andrzejem Milczanowskim i Arturem Balazsem. Istotnym elementem „obrazowej” publicystyki były teksty rocznicowe i wspomnieniowe dotyczące historii Polski XX wieku.

Niewątpliwą zasługą „Obrazu” było zamieszczenie informacji (w 1985 r. inicjując ten temat na łamach polskiej prasy) o konflikcie granicznym z NRD dotyczącym korzystania z wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej. O problemie, który władze PRL próbowały przemilczeć, pisano w miesięczniku jeszcze kil-

kokrotnie. Dziesięć miesięcy po zakończeniu wydawania pisma, w marcu 1990 r. wydano numer specjalny „Obrazu”, zatytułowany *Czy Szczecin może być niepolski?*, opracowany przez Wojciecha Lizaka.

„Obraz” cieszył się dużym uznaniem szczecińskiej opozycji, czytano go z uwagą także w innych częściach kraju, cenili je np. Jan Nowak-Jeziorański, a w roku 1986 pismo otrzymało nagrodę honorową dziennikarzy niezależnych im. „Po Prostu”.

Przy udziale swoich współpracowników na emigracji grupa twórców „Obrazu” uruchomiła kanał przerzutowy do i ze Szwecji, w ramach którego przekazywała informację i uzyskiwała pomoc materialną oraz finansową dla szczecińskiego podziemia. Pomoc tę organizowali za granicą, głównie w Szwecji, przede wszystkim byli szczecińscy

internowani, architekci, Radzimierz Nowakowski i Adam Wycichowski. Po polskiej stronie kontaktami z emigracją zajmowali się Piotr Mync i Sławomir Lener. W okresie dłuższej choroby Piotra Mynca do Sławomira Lenera dołączył Wiesław Parchimowicz, ale w jego przypadku udział w tym przedsięwzięciu wiązał się z jego zobowiązaniami wobec Służby Bezpieczeństwa. Przy przemycaaniu materiałów lub korespondencji pomagali także: Lech Łaski, Elżbieta Głowacka, Barbara Pyć-Podlowska, Ewa Weber, Bożena Wolnik, Leszek Górski, Jerzy Markiewicz, Jarosław Jatkiewicz i Andrzej Kraśnicki (PLO).

Środowisko „Obrazu” uruchomiło Niezależne Wydawnictwo „Oficyna”, którym kierował Sławomir Lener, a w ramach którego opublikowano kilka broszur oraz wydano kilkadziesiąt kaset magnetofonowych (głównie na licencji wydawnictwa „Nowa”) o tematyce opozycyjnej. „Oficyna” wydawała także znaczki pocztowe, ze sprzedaży których dochód przeznaczany był na pomoc dla osób represjonowanych oraz na wsparcie podziemnej „Solidarności”. Większość zgromadzonych środków przekazywana była poprzez Marię Glińską Biskupiemu Komitetowi Społeczno-Charytatywnemu w Szczecinie. W zakresie „Oficyny” ze Sławomirem Lenerem współpracowali przede wszystkim Piotr Mync oraz Longin Komołowski, Wiesław Tomaszewski, Edward Wiśniewski, a także Hanna i Adam Kłaczynscy. Grupa „Obrazu” udzieliła znaczącego wsparcia przy uruchomieniu i wydawaniu pisma dla rolników „AR”, redagowanego przez małżeństwo Danuty i Mieczysława Kaczanowskich, na użytek „Solidarności” rolniczej. Pomocy udzielano także Jackowi Saukowi drukując szczecińską wersję ogólnopolskiego pisma „OKNO”. Środowisko „Obrazu” współpracowało także z inną szczecińską grupą kolportersko-wydawniczą, szczególnie aktywną w okresie 1982 – 1986, publikującą pisma „Z podziemia” i „Od dołu”, a kierowaną przez Jakuba Dąbrowskiego.

Artur Kubaj



„Obraz” nr 11-12 z 1987 r.

Niezależni Ludzie Solidarności

W latach 1976–1989 funkcjonowało w Polsce kilkaset różnego rodzaju inicjatyw wydawniczych, przy czym pierwsze pisma i wydawnictwa książkowe zaczęły powstawać już w roku 1976. Większość publikacji ukazywała się w Warszawie, co znacząco ograniczało zasięg ich oddziaływania na stosunkowo wąskie kręgi ówczesnej opozycji. Sytuacja ta zmieniła się po strajkach z Sierpnia 1980 roku, kiedy to środowiska solidarnościowe utworzyły sieć powielarni zasiloną maszynami offsetowymi otrzymanymi od central związkowych z zachodu Europy. Pomocy przy drukowaniu prasy związkowej udzielali niegdysiejsi drukarze niezależnych wydawnictw. Liczba pism wydawanych poza oficjalnym obiegiem znacząco zatem wzrosła, a rynek wydawniczy liczył sobie już ponad dwieście wydawnictw. Podobnie jak w całym kraju, także w Szczecinie wydawano liczne biuletyny poszczególnych komisji zakładowych „Solidarności”, spośród których na szczególną uwagę zasługiwał „Komunikat” (później „Jedność Stoczniowa”), wydawany w kolebce Związku – Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Najważniejszymi tytułami (także tytułami o największym, ponadlokalnym zasięgu) na szczecińskim opozycyjnym rynku wydawniczym były tygodnik „Jedność” i dwutygodnik poligrafów „Kwadrat”.

Represje stanu wojennego ponownie zmieniły krajobraz rynku wydawniczego, nadając mu charakter podziemny. W takich warunkach rozwój drugiego obiegu możliwy był jedynie dzięki przywiązaniu do idei głoszonych w okresie legalnego działania „Solidarności”, co oznaczało, że redagowanie pism stanowiło wtedy dla wielu osób oczywistą, a czasem jedyną możliwą, kontynuację działań niepodległościowych.

Najważniejsze podziemne szczecińskie pismo solidarnościowe, jakim stał się „Obraz”, powstało na

początku 1983 r. Genezy powstania tego miesięcznika należy dozukiwać się jeszcze w Wierzchowie Pomorskim, tj. w miejscu internowania działaczy szczecińskiej opozycji, gdzie doszło do spotkania członków zasadniczego składu późniejszej grupy wydawniczej. Wspólne przygotowywanie pisma „Wierzchowo Njus”, wydawanego w jednym egzemplarzu, a przekazywanego z celi do celi, spowodowało zacieśnienie bezpośrednich kontaktów osób tworzących tę grupę, tak niezbędnych w przyszłej działalności konspiracyjnej.

Andrzej Milczanowski

„Obraz” był najlepszym periodykiem na Pomorzu Zachodnim, jakie ukazywało się od momentu wprowadzenia stanu wojennego. Pismo to podejmowało bardzo wiele zagadnień o tematyce politycznej, społecznej, historycznej czy socjologicznej, nie tylko w skali regionalnej, ale i całego kraju. Ludzie tworzący ten periodyk (Tomasz Zieliński, Piotr Mync, Michał Paziewski, Zdzisław Konury) wykazali się nie tylko sprawnością organizacyjną, ale także trwałą ideowością. Starali się skupić wokół siebie szeroki i różnicowany krąg ludzi, co im się znakomicie udało. Dzięki temu w Szczecinie powstało i działało tak długo (do 1989) niezwykle ambitne i interesujące czasopismo.

Dzięki inicjatywie Stefana Konstantego Kozłowskiego i Zdzisława Konurego w maju 1983 r. ukazał się pierwszy numer „Obrazu”. Od lata 1983 r. ścisłą redakcję nowopowstałego miesięcznika stanowili: Michał Paziewski, Wojciech Soiński i Tomasz Zieliński. Z redakcją ściśle współpracował Piotr Mync, który omawiał z Tomaszem Zielińskim kwestie związane z wydaniem danego numeru tuż przed jego zamknięciem. Redagował on też jeden z działów „Obrazu”, a także służył za „skrytkę kontaktową” dla niektórych współpracowników miesięcznika, m.in. dla byłego (wówczas) dziennikarza „Kurierza Szczecińskiego” Kazimierza Jordana, pozbawionego do 1985 r. możliwości wykonywania zawodu.

Technicznymi aspektami dzia-

łalności wydawniczej związanej z „Obrazem” zajmowali się głównie Janina i Henryk Szorcowie oraz Zdzisław Konury. Za organizację druku odpowiedzialny był Zdzisław Konury, wytrwale zbiegający o papier, farby i matryce. Sam proces drukowania odbywał się w domu państwa Szorców w Policach. Ważną rolę koordynatora procesu wydawniczo-kolporterskiego odgrywał Piotr Mync, a za kwestie związane z szatą graficzną odpowiadał jego przyjaciel Sławomir Lener, wspomagany przez Wiesława Tomaszewskiego. Kolportażem zaj-

mowała się przede wszystkim Bożena Gielarowska, której pomocy udzielali Hanna i Jerzy Safanowie oraz Krzysztof Skarbek, a także inni nieznani z imienia i nazwiska, którzy użyczali swoich samochodów i przeważnie służyli jako kierowcy niebezpiecznego transportu. Jednym z głównych odbiorców pisma był Włodzimierz Badetko. Istotną część miesięcznika trafiała także do punktów zawiadywanych przez Marię Jankowską i osób ze środowisk Jakuba Dąbrowskiego, Longina Komołowskiego czy Stanisława Kozłowskiego.

Pismo od początku wyróżniało się na szczecińskim rynku wydawniczym zarówno wagą podejmowanych problemów, otwartością na informacje dotyczące działalności opozycji w regionie, wyborem tek-

stów pochodzących z pism drugiego obiegu, jak i objętością. Zanim pojawił się „Obraz”, na terenie Szczecina i okolic ukazywało się kilkanaście publikacji podziemnych, które bardzo często, z uwagi na ich niewielki format, bezpieka określała mianem ulotek. Do najważniejszych z nich w okresie stanu wojennego należały: „BIS”, „Feniks”, „Jedność z krzyżem”, „KOS”, „Nadodrze”, „Od dołu” oraz „Z podziemia”. W latach 1983–1985, prócz „Obrazu”, na szczecińskim rynku wydawniczym pojawiły się jeszcze „CDN”, „Grot”, „Obecność”, „Ogniw” (związane z MKK-Radą Koordynacyjną) i „Termit”. „Obraz” był pośród nich wszystkich, aż do przełomu z roku 1989, najciekawszym i w zasadzie jedynym odwołującym się do całego środowiska „Solidarności”. Pozostałe, którym udało się

utrzymać w dłuższych okresach, skierowane były do środowisk zakładowych („CDN”, „Grot”, „Nadodrze”, „Termit”) bądź branżowych („BIS”, „OKNO”). Pisma te, liczące sobie po kilka stron, wydawane były przy tym nieregularnie, a publicystyka zajmowała w nich ograniczone miejsce.

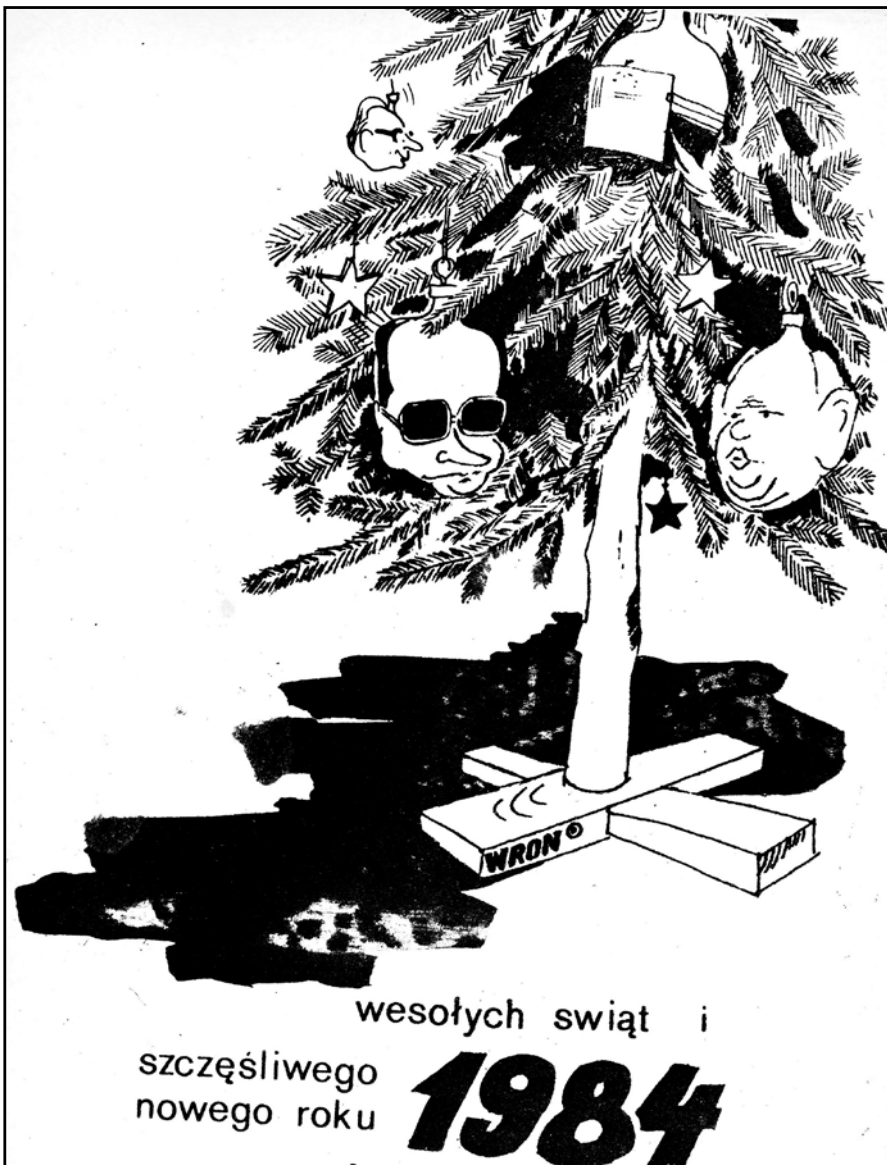
Redakcja „Obrazu” określała się mianem Niezależnego Zespołu Solidarnościowego – Szczecin, co, jak wspomina Tomasz Zieliński, symbolizować miało otwartość na różne nurty opozycyjne miast wiązania się z jedną tylko strukturą organizacyjną Związku. Pomimo deklarowanej niezależności, środowisko „Obrazu” w widoczny sposób zbliżyło się do Rady Koordynacyjnej, jako jedynej skutecznie działającej podziemnej struktury „Solidarności” w regionie, kierowanej od 1984

r. przez Andrzeja Milczanowskiego.

W pierwszych numerach pisma ukazało się kilka tekstów podpisanym pseudonimem Wiktor Solwał, w których autor analizował bieżącą sytuację polityczną w Polsce oraz domagał się nakreślenia programu i bliższej koncepcji działania struktur solidarnościowego podziemia. W ostatnim numerze z 1983 r. Solwał polemizował z Czesławem Bieleckim (Maciejem Poleskim), odnosząc się do broszury jego autorstwa „Program i organizacja”. Pomimo zasadniczej zgody z Bieleckim co do zasad organizowania podziemia, wyrażał on niedosyt w zakresie przygotowania programu. W odróżnieniu od Bieleckiego twierdził, iż program podziemnej „Solidarności” był wciąż niekompletny.

W latach 1983–1984 ukształtowała się struktura pisma. Stałą rubryką od początku działalności był w nim „Obraz miesiąca” (początkowo także wymiennie określany jako „Przegląd miesiąca”), składający się z krótkich informacji dotyczących działalności opozycji w regionie, w Polsce i na świecie. Współtworzyli go Michał Paziewski i Jan Tarnowski zbierający informacje, które ostatecznie redagował Tomasz Zieliński. Od pierwszych numerów zamieszczano także w „Obrazie” dział zatytułowany „Z prasy niezależnej”, prowadzony przez Piotra Mynca. Obok przeglądu pism emigracyjnych i podziemnych, a także spraw krajowych, dużo uwagi poświęcano w nim sytuacji w ZSRR oraz w krajach obozu socjalistycznego. Uzupełnienie tego wątku stanowiła publikacja tłumaczeń z języka rosyjskiego, w tym opowiadań, np. Warłama Szalamowa. Z czasem ukształtowały się kolejne działy pisma: „Region”, „Prawo”, „Z naszej działki” i „W zakładach pracy”, w ramach których odnoszono się do bieżącej sytuacji w regionie, w tym w zakładach pracy, piętnując przy okazji stosowane przez władze praktyki w stosunku do opozycji.

Niezwykle istotną rolę „Obrazu” było inicjowanie dyskusji w najistotniejszych kwestiach dotyczących szczecińskiego podziemia, opozycji w Polsce oraz ogólnej sytuacji politycznej w kraju. Jedną z takich dyskusji rozpoczął tekst Andrzeja Milczanowskiego: „Cel uchwytny – pluralizm związkowy”,



opublikowany w sierpniowym numerze „Obrazu” z roku 1984. Tekst ten stanowił uzupełnienie artykułu opublikowanego wcześniej, w lipcowym numerze „Grotą”, pod tytułem „Rozważania w sprawie pluralizmu związkowego”. Była to swoista deklaracja ideowa oraz program działania dla szczecińskiego podziemia, zaproponowane przez Milczanowskiego kilka miesięcy po opusz-

1980 r. oraz Grudnia 1970 r. Przepominano strajki z tego okresu, jak również strajk grudniowy z 1981 r. Artykułom wspomnieniowym towarzyszyła poezja Joanny Kulmowej i Heleny Raszki. Dużą wagę przykładano także do wspomnień dotyczących polskich kresów wschodnich, zamieszczając np. wspomnienia Marii Tarnowskiej o Nowogrodzku czy też teksty prof. Leszka Teodo-

Władysławem Siłą-Nowickim, a dodatkowo na przedruki wywiadów z Andrzejem Gwiazdą, Zbigniewem Romaszewskim i Eugeniuszem Szumiejko. Niewątpliwie dużym sukcesem pisma było zamieszczenie wywiadu z Jerzym Giedroyciem, przeprowadzonego przez Michała Paziewskiego. Był to prawdopodobnie pierwszy wywiad „księcia z Maisons-Laffitte”, jakiego udzielił on podziemnej prasie krajowej. Jedno ze specjalnych wydań pisma stanowiło reprint paryskiej „Kultury” z kwietnia 1988 r. z wywiadem udzielonym przez Ryszarda Kuklińskiego, zatytułowanym „Wojna z narodem widziana od środka”. Warte odnotowania jest także zamieszczenie w numerze ze stycznia 1985 r. wiadomości o konflikcie granicznym Polski z NRD, dotyczącym praw do korzystania z toru wodnego Zatoki Pomorskiej. Ten i kolejne artykuły (Anny Więckowskiej-Machay oraz Władysława Daniszewskiego) wymusiły publikację dotyczącą tego problemu na łamach oficjalnej lokalnej prasy reżimowej, co poprzedziło oficjalne podjęcie tego problemu również przez władze państwowe.

Środowisko „Obrazu” wypracowało samodzielny sposób kontaktowania się z przedstawicielami polskiej opozycji przebywającymi w Szwecji (tzw. kanał przerzutowy). Przekazywano za jego pośrednictwem informacje na Zachód i pozy-

Janina Jankowska

Zbierałam „Obraz” podobnie jak inne pisma drugiego obiegu. Pamiętam stronę tytułową, zawsze była jakaś grafika, rysunek, oczywiście czarno biały, chyba w ramce. Dla mnie atrakcyjne było to, że jest to pismo ze Szczecina, bo dawało jakiś nowy powiew. Wzmacniało siłę ruchu „S” przez poszerzenie terenu oddziaływania. „Jesteśmy w całej Polsce”. Niby te same problemy, ale zawsze nowe szczegóły i nowi ludzie. Z pewnością „Obraz” był w punkcie kolportażowym prowadzonym przez dziennikarkę radiową, Alicję Maciejowską, która pochodziła ze Szczecina, tam kiedyś pracowała w Radiu Szczecin i miała żywe kontakty z tym miastem i ludźmi (przyjaciółka Aliny Głowackiej - Mąkoszowej). Dostawałam też prasę szczecińską - „Obraz” i „Jedność” od Tomka Zielińskiego, który systematycznie przyjeżdżał do Warszawy pracując jako konduktor wagonów sypialnych. Przekazywałam przywiezione przez niego numery innym osobom. W tym sensie mogę powiedzieć, że „Obraz” był znany w środowiskach opozycyjnych Warszawy.

czeniu przez niego bram więzienia, w kwietniu 1984 r. Autor artykułu szczególnie mocno podkreślał w nim element walki o pluralizm związkowy, a także zwracał uwagę na niewywiązywanie się przez władze PRL z ich zobowiązań wynikających z podpisanych przez nie konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 87 i 98. Milczanowski podkreślał, iż owo naruszenie stanowiło zasadnicze przekreślenie umów społecznych zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu w 1980 r. Domagał się od władz państwowych rychłego przywrócenie pluralizmu związkowego, a opozycję namawiał do przygotowywania się do pracy w nowych warunkach oraz do tworzenia w przyszłości komitetów założycielskich Związku. W późniejszym okresie redakcja „Obrazu” propagowała ideę zakładania ogniw „Solidarności” w poszczególnych zakładach, zainicjowaną przez Stanisława Możejkę w listopadzie 1986 roku.

Dużo uwagi redakcja pisma poświęcała kolejnym rocznicom, w szczególności rocznicy Sierpnia

z Dąbrowskiego poświęcone wileńszczyźnie.

Na łamach pisma, obok relacji z wydarzeń regionalnych, ukazywały się również wywiady z aktywnymi działaczami opozycji, np. w ma-

Dr Kornel Morawiecki

Do Szczecina w 1980 roku, jeszcze przed Sierpniem 80' kolportowaliśmy niewielkie ilości „Biuletynu Dolnośląskiego”. Przez Iżę Ratajczak przyjaciółkę Hanny Łukowskiej -Karniej. Ten kontakt w stanie wojennym zaowocował Oddziałem Solidarności Walczącej w Szczecinie i stałą wymianą prasy. Najpoważniejszym pismem, które otrzymywaliśmy w miarę regularnie był „Obraz”. Oryginalny, problemowy miesięcznik poruszający sprawy kraju, analizujący i prognozujący ówczesną sytuację społeczno-polityczną. Był on dla nas ważnym głosem związkowego podziemia. Czytałem go z zainteresowaniem. Z redaktorem „Obrazu” Andrzejem Milczanowskim spotkałem się konspiracyjnie w drugiej połowie lat 80. we Wrocławiu. Spieraliśmy się co do metod działań podziemnych, rozmawialiśmy o szansach dla Polski.

jowym numerze z 1986 r. wydrukowano wywiad z Lechem Wałęsą przeprowadzony przez Tomasza Zielińskiego. Kolejne numery poświęcono m.in. na wywiady z Janem Nowakiem-Jeziorańskim czy

skiwano stamtąd środki finansowe oraz sprzęt poligraficzny. Kanałem przerzutowym zajmował się Piotr Mync. W okresie jego długotrwałej choroby zadanie przejął Sławomir Lener. Po drugiej stronie granicy

mogli oni liczyć przede wszystkim na współpracę Radzimierza Nowakowskiego i Adama Wycichowskiego. Do grona osób pomagających w przemyśle, których nazwiska są znane, należeli: Lech Łaski, Elżbieta Głowacka, Barbara Pyć-Podlowska, Ewa Weber i Bożena Wolnik, Jerzy Markiewicz, Leszek Górski, Jarosław Jatkiwicz i Andrzej Kraśnicki (PLO). Oprócz Szwecji kontaktowano się również z Berlinem, Brukselą, Londynem i Paryżem. Przez krótki okres „kanał przerzutowy” służył także Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” (Andrzej Milczanowski). Intensywnie współpracę z zagranicą prowadził także sam Michał Paziewski, kontaktujący się m.in. ze Stefanem Kozłowskim przebywającym w Berlinie Zachodnim i Jó-

zefem Lebenbaumem ze Szwecji. Grupa szczecińskiego „Obrazu” nawiązała również silne kontakty z przedstawicielami opozycji z innych regionów Polski, m.in. z Warszawą, Krakowem i Poznaniem.

Oprócz wydawania pisma, grupa zapewniająca wydawanie i kolportaż „Obrazu” powołała w 1984 r. Niezależne Wydawnictwo „Oficyna”. Nakładem tego wydawnictwa opublikowano m.in. szkic Leszka Nowaka „Anty-Rakowski, czyli o tym, co wygwizdali wicepremierowi robotnicy”, broszurkę Stefana Bratkowskiego „Memoriał w kwestii prawa i porządku, czyli o możliwościach uzdrowienia gospodarki polskiej”, bajkę satyryczną krakowianina Andrzeja Wiernikowskiego „Przygody w Księstwie Nieśmiałości”, bogato ilustrowaną przez Wie-

śława Tomaszewskiego, oraz esej wrocławianina Antoniego Lenkiewicza „Zapomniany i niedoceniony męczennik polskiej niepodległości” o Walerianie Łukasimskim, wraz ze skrótem jego „Pamiętnika”. „Oficyna” wydała również ponad trzydzieści kaset magnetofonowych, głównie na licencji warszawskiego wydawnictwa „NOWA”. Na taśmach tych utrwalone były m.in. felietony Jacka Fedorowicza, muzyka Jacka Kaczmarskiego czy Przemysława Gintrowskiego oraz skecze kabaretu „Tey”. Wydano także powieść „Rok 1984” George’a Orwella i poemat Wiktora Jerofiejewa „Moskwa-Pietuszki”. Opublikowano też słuchowisko radiowe Janiny Janekowskiej „Polski Sierpień”, poświęcony strajkom 1980 r. w Gdańsku, oraz montaż archiwalnych rozmów przeprowadzonych w szczecińskiej stoczni „Warskiego” z sierpnia 1980 r., opracowany przez Alinę Głowacką. W ramach „Oficyny” wydano także kalendarze, plakaty i znaczki pocztowe. Sławomir Lener, upominając się o prawa więźniów politycznych, zaprojektował serię znaczków z portretami dziesięciu szczecińskich więźniów politycznych: Marka Adamkiewicza, Edmunda Bałuki, Mariana Jurczyka, Antoniego Kadziaka, Zdzisława Konurego, Andrzeja Milczanowskiego, Horsta Schroetera, Małgorzaty Trembilskiej, Jerzego Zaręby i Andrzeja Ziemińskiego. Środki uzyskane ze sprzedaży przekazywano bezpośrednio osobom represjonowanym, ich rodzinom i Biskupiemu Komitetowi Charytatywnemu wspierającemu represjonowanych.

Zakres podziemnej działalności prowadzonej przez środowisko „Obrazu” był imponujący. Trwająca ponad sześć lat publikacja miesięcznika, działalność „Oficyny” czy też funkcjonowanie tzw. kanału przerzutowego to niewątpliwie dorobek zdecydowanie wyróżniający tę grupę osób na tle działaczy regionalnych, ale również istotny w skali całego kraju. Do zasług środowiska, oprócz stworzenia cennego miesięcznika, dodać należy także i to, że „Obrazowcy”, poprzez swoją sieć kolporterów, rozprowadzali na terenie województwa znaczne ilości „bibuły” wydawanej na terenie całego kraju, głównie jednak z Warszawy. Również dzięki grupie „Ob-



„Obraz” nr 5 z 1985 r.

razu”, przekazywane były na Zachód egzemplarze poszczególnych wydawnictw podziemnych z całego kraju, co w przypadku tych najcenniejszych, owocowało wsparciem materialnym dla środowisk je wydających, przekazywanym z Biura Zagranicznego „Solidarności” w Brukseli. Jakkolwiek trudno porównywać środowisko „Obrazu” z wydawnictwami warszawskimi, takimi jak „NOWA”, „Krağ”, „CDN” czy „Przedświt”, krakowskimi „Oficyną Literacką” czy „Libertas”, a nawet wrocławskimi „Agencją Informacyjną” i „Aspektem”, co wynika ze słabej pozycji samego Szczecina w zakresie lokalnych wydawnictw, to jednak stwierdzić trzeba, że udało mu się stworzyć publikację o pozycji poczytnego pisma prezentującego liczne opinie, umiejętnie łączącego informację z publicystyką oraz będącego jednocześnie, pomimo deklarowanej niezależności, istot-

nym zapleczem intelektualnym dla struktur regionalnych „Solidarności”. Pamiętać też należy, że Szczecin lokował się w kategorii liczby i zasięgu wydawnictw nie tylko daleko za Warszawą, Krakowem i Wrocławiem, ale wyprzedzany był także przez Łódź, Gdańsk, Lublin, Poznań, Katowice i Toruń. Wiąże się to zapewne z o wiele większym dorobkiem akademickim wszystkich pozostałych ośrodków, a także z pewnymi tradycjami oraz integracją ich lokalnych społeczności. Stosując się jednak do metodologii Jacka Kuronia w zakresie badania zasięgu poczytności pism w czasach „podziemia” (twierdził on że jeden egzemplarz czytany jest średnio przez dziesięć osób), szacować można, iż „Obraz” czytany był regularnie przez rzeszę około kilkunastu tysięcy osób (w końcowym okresie wydawano go w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy, jednak

część tego nakładu przejmowała Służba Bezpieczeństwa). Był on czytany przede wszystkim w Szczecinie, ale często także w innych częściach kraju oraz za granicą. Składając sprawozdanie z działalności Rady Koordynacyjnej „Solidarności”, jako najważniejszej struktury regionalnej w Szczecinie, Andrzej Milczanowski podkreślał, iż pismo to było „jednym z najlepszych podziemnych miesięczników w kraju, o bogatej tematyce i wysokim poziomie”. Działalność Niezależnego Zespołu Solidarnościowego, przejawiająca się w tak wielu wymiarach, stawia środowisko skupione wokół pisma w gronie najaktywniejszych podmiotów kontynuujących zorganizowany ruch opozycyjny w kraju.

*Artur Kubaj
współpraca Sebastian Ligarski*

Służba Bezpieczeństwa a „Obraz”

Trzon zespołu redakcyjnego miesięcznika „Obraz” doświadczył działań Służby Bezpieczeństwa jeszcze na długo zanim powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Dotyczyło to zarówno Stefana Konstantego Kozłowskiego, jak i Michała Paziewskiego, zaangażowanych w działalność KSS KOR. Najwięcej doświadczeń w tym zakresie zebrał chyba Stefan Kozłowski, któremu wielokrotnie przeszukiwano mieszkanie, poddawano rewizji osobistej, a w kwietniu 1980 także przesłuchaniom. Służba Bezpieczeństwa prowadziła inwigilację Kozłowskiego w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Rogacz”. Działalność opozycyjna przed powstaniem „Solidarności”, a następnie zaangażowanie w działalność prasy solidarnościowej, przyniosły skutek w postaci internowania w grudniu 1981 r. Stefana Kozłowskiego i Michała Paziewskiego w Zakładzie Karnym w Goleniowie, a następnie w Ośrodku Odosobnienia w Wierchowiu Pomorskim. Razem z nimi w „internacie” znaleźli

się między innymi Sławomir Lener i Tadeusz Dziechciowski. W kwietniu 1982 r. ujęto ukrywającego się Tomasza Zielińskiego, zaś po manifestacji z okazji rocznicy Konstytucji 3-Maja do Wierchowa sprowadzono także Zdzisława Konurego i Wojciecha Soinńskiego, Henryk Szorc zasilił zaś szeregi internowanych po demonstracji z okazji drugiej rocznicy szczecińskiego Sierpnia 1980.

Niewątpliwie możliwość bliższego poznania się działaczy opozycyjnych w ciężkich warunkach odosobnienia zapoczątkowała podczas ich przyszłej działalności konspiracyjnej, ułatwiała współpracę, a tym samym znacząco utrudniała działania funkcjonariuszy bezpieki. W ośrodku internowania podjęto wobec uwięzionych aktywne działania mające na celu zniechęcenie ich do dalszej działalności opozycyjnej. W pierwszej kolejności podejmowano próby nawiązania tzw. „dialogu operacyjnego”, w ramach którego żądano wyjaśnień dotyczących wcześniejszej działalności. W przypadku odmowy współpracy zazwyczaj przedłuża-

no okres internowania bądź namawiano do emigracji. Niekiedy, jak w przypadku Stefana Kozłowskiego, podejmowano działania operacyjne zmierzające do skompromitowania ich w środowisku opozycyjnym. W stosunku do Michała Paziewskiego SB zmuszona była odstąpić od swych zamierzeń z uwagi na jego zdecydowaną postawę i jednoznaczny negatywny stosunek do władzy. Michał Paziewski był internowany od grudnia 1981 do grudnia 1982r.

Kilkadziesięciu spośród internowanych szczecinian zdecydowało się na wyjazd z kraju. Wśród nich znaleźli się Adam Wycichowski (w 1982r.) i Radzimierz Nowakowski (w 1983r.), którzy emigrując do Szwecji dali załazek przyszłemu „kanałowi przerzutowemu” „Obrazowców”. Już w czasie wydawania pisma, na wyjazd z kraju do Berlina Zachodniego zdecydował się jeden z pomysłodawców wydawania „Obrazu”, Stefan Kozłowski (w 1984r.)

Po strajku grudniowym z 1981 r. Zdzisław Konury, z inspiracji SB, został pozbawiony możliwości po-

wrotu do pracy w Stoczni Remontowej „Gryfia”, w związku z czym przez cały okres lat osiemdziesiątych utrzymywał się z prac dorywczych. Podobnie Tomasz Zieliński, któremu uniemożliwiono wykonywanie zawodu dziennikarza, pracował początkowo w wytwórni chodaków, a następnie jako konduktor w przedsiębiorstwie „WARS”. Wojciech Sołński, na skutek działań SB musiał zmienić profesję i, zamiast orzekać w Sądzie Rejonowym, podjąć pracę w okolicznych Kółkach Rolniczych w charakterze radcy prawnego.

Sławomir Lener, poza doświadczeniami związanymi z internowaniem, zapoznał się także z ciężkimi warunkami specjalnego obozu wojskowego w Unieściu. Został tam powołany na trzymiesięczne ćwiczenia wojskowe dla rezerwistów. Po jednej z rewizji na terenie kompanii sensację wzbudziły znalezione u niego koperty ze stemplami „Wojskowy Obóz Internowania Unieście” obnażającymi rzeczywisty charakter tego miejsca odosobnienia. Pod koniec stycznia 1983 r. prokurator wojskowy postawił Sławomirowi Lenerowi zarzuty (podobnie jak Jerzemu Zarębie) i postanowił aresztować go na trzy miesiące. W końcu marca 1983 r. Sąd Rejonowy w Koszalinie uchylił areszt, a w czerwcu wydał wyrok umarzający sprawę. Obozy wojskowe służyły w zasadzie jednemu celowi, utrudnieniu opozycji prowadzenia działalności konspiracyjnej oraz uniemożliwieniu organizacji wspólnych przedsięwzięć. Do jednego z obozów wojskowych, zorganizowanego w okresie od listopada 1982 r. do marca 1983 r., trafiały także osoby, które wcześniej, z racji nadanej kategorii zdrowia, były zwolnione ze służby wojskowej. Właśnie do takiego obozu, w Czerwonym Borze, trafił Piotr Mync, który okres do listopada 1982 r. spędził chyba najaktywniej z przyszłych „Obrazowców”, angażując się w wydawanie pisma „Feniks”. Bezpieka ostatecznie skutecznie rozpracowała grupę wydającą „Feniksa” w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Skunks”, doprowadzając do znacznej jej dezintegracji.

Z zapisów ewidencyjnych pozostawionych przez szczecińską Służbę Bezpieczeństwa można się

dowiedzieć, iż rozpracowania środowiska miesięcznika „Obraz” podjęto się dopiero w ostatniej dekadzie grudnia 1983 r., w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Pejzaż”. Niestety, akta sprawy prowadzonej do września 1989 r. nie zachowały się w szczecińskim archiwum IPN i o zakresie działań operacyjnych podejmowanych przez SB w stosunku do środowiska „Obrazu” dowiedzieć się można jedynie pośrednio z innych materiałów operacyjnych. Najobszerniej zachowanym zbiorem w tym zakresie są akta sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Kreska” wszczętej przeciwko Sławomirowi Lenerowi w sierpniu 1985 r. (wcześniej sprawa operacyjnego sprawdzenia, prowadzona od kwietnia 1982 r.) To w jej ramach, posługując się m.in. podsłuchem pokojowym, podsłuchem telefonicznym, kontrolą korespondencji krajowej i zagranicznej, stosując obserwację zewnętrzną oraz korzystając z usług tajnych współpracowników, podjęto próbę określenia zakresu działalności opozycyjnej Sławomira Lenera. Do końca 1985 r. bezpieka udało się ustalić, iż Lener obsługiwał tzw. „kanał przerzutowy” do Szwecji, kolportował nielegalne wydawnictwa oraz prowadził działalność wydawniczą w ramach „Oficyny”. Po podjęciu dalszych działań operacyjnych rozpoznano także najbliższy krąg jego współpracowników. Po dodatkowych ustaleniach drugim figurantem sprawy „Kreska” został Piotr Mync, kiedy to odkryto jego udział przy obsłudze „kanału przerzutowego”. Co ciekawe, do początku 1986 r., bezpieka nie zdawała sobie sprawy z roli, jaką obydwaj odgrywali w ramach „Obrazu”. Przełomem w rozpracowaniu całego środowiska było podjęcie działań operacyjnych SB poprzez tajnego współpracownika o pseudonimie „Romek”, który, wykorzystując sytuację związaną z obłożną chorobą Piotra Mynca, zaangażował się w pomoc przy obsłudze „kanału przerzutowego”. Pod kryptonimem TW „Romek” w ewidencji szczecińskiej bezpieki figuruje Wiesław Parchimowicz, weteran szczecińskiej opozycji, zaangażowany w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w ROPCiO, później zaś w Ruch Młodej Polski, współpra-

cownik warszawskiego wydawnictwa „NOWA”, w stanie wojennym internowany. Dzięki jego działalności Służba Bezpieczeństwa weszła m.in. w posiadanie przesyłanych do Szwecji grypsów. Informacje przekazywane przez TW „Romka” wykorzystywano w sprawach operacyjnych innych osób związanych z „Obrazem”, przede wszystkim w sprawie operacyjnej „Pejzaż”, a także w sprawie „Dyrektor” (przeciwko Sławomirowi Lenerowi), „Wars” (przeciwko grupie wydawniczo-kolporterskiej Jakuba Dąbrowskiego), w ramach której przez pewien okres inwigilowano Piotra Mynca. Pozostali członkowie redakcji „Obrazu” również podlegali inwigilacji, jednak zakres tych przedsięwzięć prawdopodobnie pozostanie nieustalony, bowiem akta spraw prowadzonych zarówno przeciwko Michałowi Paziewskiemu i Tomaszowi Zielińskiemu zostały zniszczone.

Na podstawie zachowanego materiału stwierdzić można, iż szczecińska SB przez długi czas miała problem z pełnym rozpoznaniem sieci powiązań pomiędzy poszczególnymi członkami grupy „Obrazu” oraz ich roli. Świadczyć o tym może fakt, że zarówno Piotra Mynca jak i Sławomira Lenera inwigilowano jednocześnie w ramach trzech spraw operacyjnych „Dyrektor”, „Kreska” i „Pejzaż”. Rozpracowano co prawda sposób komunikowania się ze Szwecją, jednak wciąż nie potrafiono ustalić miejsca druku miesięcznika. Próba zlikwidowania drukarni zakończyła się ostatecznie połowicznym sukcesem, bowiem w trakcie przeszukania domu małżeństwa Janiny i Henryka Szorców wykryto jedną zaledwie maszynę drukarską, a druga pozostawała nadal bezpieczna. Bezpieka nie udało się zlikwidować pisma, nie powiodły się także próby zwerbowania tworzących je osób. Wydaje się, iż w odniesieniu do twórców „Obrazu” SB była w stanie realizować wariant polegający jedynie na zabezpieczeniu wiedzy na temat tego środowiska. Nie mogąc zdeintegrować grupy, bezpieka starała się wnikliwie ją obserwować. Z raportów komendanta WUSW w Szczecinie wynika, iż w zakresie „szkodzenia interesom władzy ludowej” grupa „Obrazu” była oceniana wysoko.

Artur Kubaj

Z ARCHIWUM „OBRAZU”

WYBÓR ARCHIWALNYCH TEKSTÓW Z KOMENTARZAMI TOMASZA ZIELIŃSKIEGO

W zdelegalizowanej przez władze PRL „Solidarności” wyłoniły się w 1984 roku dwa nurty dążące do objęcia przywództwa w podziemnych strukturach związku. Jeden reprezentowany był przez działaczy, wybranych na Zjeździe Krajowym i na zjazdach regionalnych, z których wielu pozostawało na wolności, a niektórzy wyemigrowali lub odsiadali kary więzienia. Byli oni kontynuatorami legalnych władz „Solidarności”; w Szczecinie czołową postacią tego nurtu był Marian Jurczyk. Drugi nurt reprezentowali działacze nowi, zakonspirowani, niepełniący wcześniej funkcji związkowych. W Szczecinie stworzyli oni Tymczasową Radę Koordynacyjną Pomorza Zachodniego, na czele której stanął Andrzej Milczanowski. Spór o przywództwo znalazł odzwierciedlenie na łamach „Obrazu”. W ostateczności Tymczasowa Rada przejęła faktyczne kierownictwo szczecińskiego podziemia.

GŁOS ZA RADĄ WOŁAJĄCY

Z lat młodości pamiętam nauki Mistrza, który nam, adeptom dziennikarstwa mówił: Jeśli po twoim artykule obrazilo się co najmniej dwadzieścia osób – artykuł jest dobry, trafiłeś w sedno! Protestowaliśmy naiwnie: nie chodzi przecież o to, by obrazić, chodzi nam o racje i rzeczowe argumenty. Mistrz piorunował: o prostaczkowie, nie z Polakami, nie z Polakami! Czy myślicie, że czytając wasze artykuły ktoś będzie myślał? Mylicie się głęboko! Polak jest jak dziecko, dopiero jak mu przyłożysz, zaczyna myśleć!

Wyborczy numer „Grota” /nr 47 z 15 października nr/ wzburzył środowisko opozycyjne. Nie sprawił tego komunikat z wynikami wyborów, lecz stało się to za sprawą oświadczenia Rady Koordynacji NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego pt. „Ocena bieżącej sytuacji w Regionie”. Obrazili się wszyscy, zgodnie więc z regułą Mistrza w oświadczeniu dotknięto problemów istotnych.

Poruszenie jest tak spore, że postanowiłem opuścić swoje stanowisko bezstronnego obserwatora i, z ciekawości, zbadać sprawę. Nie zdołałem dotrzeć do wszystkich, ale wydaje mi się, że zebrane opinie dość reprezentatywne i oddające nastrój towarzyszący poczynaniom Rady. Zacznę od mojej opinii o tym co się działo w naszym Regionie do 13 października br. Pozwoli to Czytelnikowi na ocenę mojej osoby i ustalenie z jakiego punktu widzenia patrzę na sprawę.

Działalność opozycyjną, solidarnościową i nie-solidarnościową / trzeba dostrzec środowiska, które z „Solidarnością” nie mają i nie chcą

mieć nic wspólnego/ można – niezbyt oryginalnie – porównać do archipelagu składającego się z grup, grupki, mniej lub bardziej spójnych struktur w zakładach pracy, stanowiących krąg odbiorców „bibuły”. Wołanie o skoordynowanie, powiązanie tej działalności było powszechne, ale ten kto kroki takie podejmował, ponosił sromotną klęskę, oskarżony o chorobliwą ambicję, żądze władzy, a przede wszystkim o to, chce sobie przywłaszczyć „polityczny i organizacyjny dorobek” każdej z grup, sam nic nie potrafiąc zrobić – „Nie będzie się ślizgał na naszych plecach” – mówiono z piętą na ustach o takim nieszczęśniku. Było więc tak, że do 13 października nie zdołano skoordynować żadnej akcji. O demonstracjach 1 – i 3 – majowych zadecydowała spontaniczna reakcja społeczeństwa szczecińskiego, wyniki wyborów do rad narodowych ustalono na podstawie „przecieków” z komisji wyborczych, bo żadna grupa nie była zdolna do przeprowadzenia kontroli a o współpracy kilku grup nie było co marzyć. Ocena, że w środowisku opozycyjnym Szczecina panował marazm, jest moim zdaniem określeniem łagodnym.

Szczęśliwie w lipcu 1984 roku znaleźli się działacze, którzy niezrażeni poprzednimi doświadczeniami podjęli kolejną próbę zorganizowania „podziemia”. Oparli się na kilku najmocniejszych grupach, poniechali ambicjonalnych sporów i zachowując samodzielność, poczęli koordynować swoje działania.

W oświadczeniu podkreślono zachowanie samodzielności i własnej tożsamości, a zgodzono się jedynie na koordynowanie działalności w naj-

istotniejszych sprawach. Osobiście uważam, że jest to za mało, bo tylko zdyscyplinowana struktura konspiracyjna ma szansę na działanie, ale na początek dobre i to. Uważam też, że jeśli nie ma to być zabawa w „podziemie”, to trzeba w strukturach organizacyjnych odejść od masowości, a oprzeć się na „kadrach” które potrafią zmobilizować i wywołać masowe zachowania sympatyków. Tak się zresztą już teraz dzieje, ale trzeba to sobie uświadomić i wyciągnąć z tego praktyczne wnioski.

Sami działacze Rady Koordynacyjnej mają świadomość, że są u początku drogi, że zrobili mało, a to co zrobili jest mało widoczne, że program długiego marszu nie jest w praktyce efektywny, a perspektywę ma odległą. Nie szermują tanimi hasłami i nie uprawiają demagogii. Swoją roczny dorobek określili jako skromny, ale ukazujący zasadnicze rysy programowe.

Rada zdobyła zaufanie TTK i otrzymała pełnomocnictwa do organizowania działań w ramach TTK w naszym regionie. Trzeba tu podkreślić, że uprzednio praktycznie łączności z TTK nie było i osobiście ze zdziwieniem przeczytałem w paryskich „Zeszytach Historycznych”, że łączność z TTK miała zapewnić Federacja z Gorzowem Wielkopolskim na czele. Nie mam wybujałych ambicji lokalnych, ale jeśli porównam preżność „Solidarności” w Szczecinie i Gorzowie to trochę mnie dziwi, że w chwilach naprawdę trudnych tamto środowisko działało energiczniej. Podkreślić trzeba, że artykuł w „Zeszytach” zawierał ocenę ze strony TTK i stanowi pewną miarę.

Patrząc więc na to co było można by przypuszczać, że powstanie Rady wszyscy w „podziemiu” powitają z westchnieniem: nareszcie! Tymczasem krok ten wywołał wściekłość grup z niź nie związanych a oświadczenie dołożyło dodatkową porcję historycznych i nienawistnych ataków i oskarżeń. Robi to wrażenie, że grupy te nie bardzo wiedziały kto jest ich przeciwnikiem i odetchnęły z ulgą, gdy powstała rada, to wreszcie wiadomo z kim walczyć. U postronnego obserwatora, jak niżej podpisany, rodziło się chwilami przekonanie, że środowisko opozycyjne odrzuci-

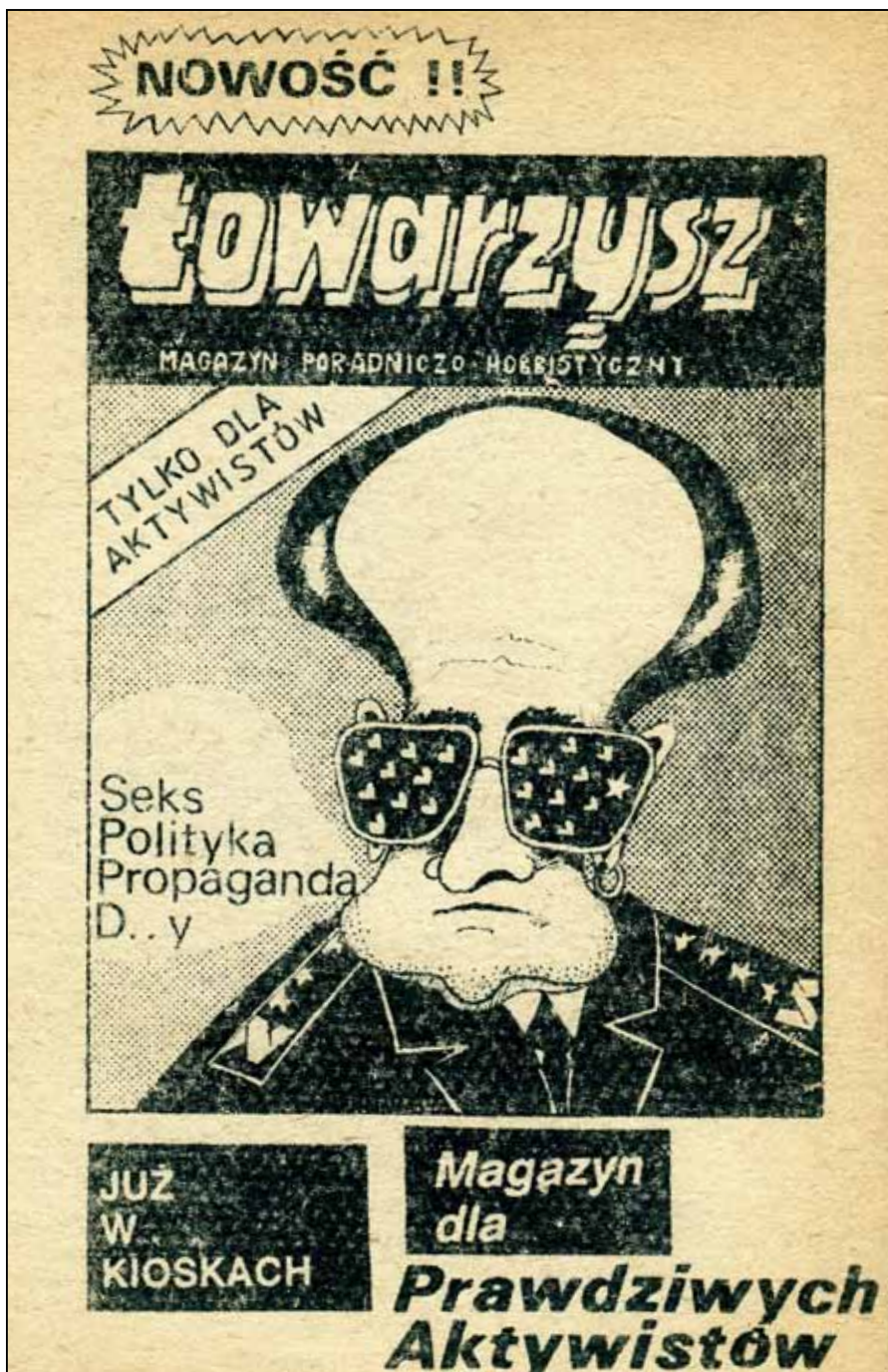
ło Radę, a TKK postawiła na złego konia stąd chęć zorientowania się w meritum /o czym już wspomniałem/.

Dość zdecydowaną akcję dyskredytującą podjęli znani działacze i doradcy „Solidarności”. Była to odpowiedź na tę część oświadczenia Rady, w którym te sprawy szczerze wyjaśniono, uzasadniając dlaczego osób tych w Radzie nie ma. Nie kwestionując a dzieląc poglądy Rady, że nie ma dziedziców „Solidarności” i że względy praktyczne i bezpieczeństwa konspiracji wymagają tych dramatycznych cięć, chęć powiedzieć, że

Rada myli się tylko co do jednego: nie jest to zjawisko specyficzne dla Szczecina. Oto co pisze krakowski miesięcznik „Bez dekretu” z kwietnia 1985 /nr 6/ o sytuacji krakowskich prominentów „Solidarności”: „Widzę ciurkiem i bez przerwy facetów załamanych, cierpiących, impotentów myśli i czynu. Powsadzali sobie do łbów po jednym kolcu /broń Boże korona cierniowa, bo to boli jak cholera/, otoczyli się aureolą wielkości koła młyńskiego i to jest ich „droga do Niepodległej”. Wydaje im się, że są na „drodze do Niepodległej”, ale póki co nie wybudowano im gościńca. To, żeby sobie tę drogę budować samemu, jeszcze im nie przyszło do głowy. Póki co są oni namaszczeni wołą wyborców z 16-miesięcznego okresu jawnej działalności. Czują i wiedzą, że są wybrani, że oni muszą ... ino nie wiedzą co. „Wymyślili więc, że trzeba bacznie patrzeć na to co robią ci, którym coś wychodzi – jako że im nic nie wychodzi”. Gdy ktoś coś robi, to wówczas „oni zaczynają myśleć, dusić się – kto to robi? Jakim prawem to robi, skoro my wybrańcy nie daliśmy im błogosławieństwa? Jak ten ktoś może coś robić, skoro my nie wiemy kto on jest i czy jest godzien niczego zaufania”. Jeśli ktoś powołuje się na „Solidarność”, to fałsz, bo oni mają wszystkich członków w swojej mocy.

Autor tego felietonu nazywa tę grupę ironicznie „Politbiurem”, które za przykładem Politbiura PZPR chce stworzyć coś w rodzaju nomenklatury. Artykuł kończy się stwierdzeniem: „Rozumiem, że są ludzie na rozmaite czasy. Mija ich czas to godnie odchodzą. Jeśli tego nie robią – niech nie zwracają głowy tym, którzy są spoza wybrańców, a jeszcze coś tam potrafią zrobić”. Tyle cytatów.

Myślę, że głębiej patrząc na sytuację tej grupy osób można przypuszczać, iż każda z nich głęboko i starannie rozważała pełną współpracę z „podziemiem”, ale w rachunku ogromnych kosztów osobistych i osobistego niebezpieczeństwa, a także względów bezpieczeństwa samej konspiracyjnej działalności uznała, że zejść do „podziemia” nie można. Pozostało im więc szukanie płaszczyzny legalnej, podobnej do statusu Wałęsy. Większość z nich nie może takiego miejsca dla siebie znaleźć. Stąd miotanie się i chaotyczność



działań – od postaw dramatycznych do komicznych, od owego „Politbiura” do „Zbawcy Narodów” w drodze listowej. Ale to tylko może pomóc znanym działaczom w przemyśleniu jeszcze raz swojej sytuacji. Nie powinni trwać na straconych pozycjach i prezentować postaw mesjaniistycznych i cierpiętniczych, trwonić kapitału społecznego zaufania, i w rezultacie przejść do muzeum osobliwości politycznych lub widm przeszłości nie pozwalających „z żywymi naprzód iść”.

Wydaje się nie budzić wątpliwości, że każde rozsądne działanie polityczne tej grupy znajdzie odzew i poparcie Rady, gdyż deklaruje ona swoją pomoc dla każdej niezależnej inicjatywy.

Na zakończenie tej sprawy chcę powiedzieć, że spór Rady z tą grupą wydaje mi się w swoim źródle i przebiegu zrozumiały i jasny. Do tego musiało dojść naturalną kolejną rzeczą. Natomiast zupełnie niezrozumiała jest dla mnie postawa innych grup. Na początku rozumiałem tak: „Solidarność” to „matka – żywicielka” czy raczej „opiekunka” różnych grup o zabarwieniu politycznym i KPN, i socjal-demokracji, i chadeków, i neo-endeków itp. Póki był potrzebny parasol, to wszystko się trzymało razem, chociaż znać było szwy. Teraz parasola nie ma i być może ujawniły się różnice polityczne albo, nie sięgając tak daleko: różne rozumienie tego co i jak z „Solidarności” należy kontynuować. Może – myślałem – wystąpili przeciwnicy „długiego marszu”, może liberalowie walczą z chadekami lub socjalistami itp. Było to złudzenie. Spór nie dotyczy metod czy taktyki działania, a już jak najdalej jest od konfrontacji wizji programowych.

Podstawowe zastrzeżenia były takie: wiemy kto to jest, ale nie budzą oni zaufania, bo działają słabo i nie mają oparcia w zakładach pracy. Pytałem wówczas rozmówców co w chwili obecnej w działaniu „podziemnym” znaczy „reprezentować kogoś” i co znaczy „mieć oparcie w zakładach pracy”. Czy to znaczy że działacze mają być wyłonieni w drodze wyborów powszechnych, demokratycznych, z uzyskaniem ponad 50 procent głosów ogółu i czy to znaczy, że mają zbierać co miesiąc składki powyżej np. 100 tysięcy złotych? Czy to znaczy, że mają mieć możliwość

wywołania w każdej chwili strajku? Na te pytania nie otrzymywałem z reguły żadnej sensownej odpowiedzi, a z nieskładnych wywodów zorientowałem się, że reprezentować kogoś to w rozumieniu większości moich rozmów – mówić i myśleć jak pracownicy ich zakładów, a mieć oparcie znaczy – spotykać się z kilkoma wybranymi w jakimś mieszkaniu, narzekać na komunizm, a w zakładzie dawać do zrozumienia, że się coś robi i spotykać się w związku z tym z oznakami sympatii. Także czytając bibulę i dawać ją innym do czytania. Dobrze jest też cierpieć będąc wyzywany na rozmowy do SB...

Przytaczam te głosy w ironicznej oprawie, bo ze zdumieniem stwierdziłem, że działania takie uchodzą za kawał politycznej roboty, a niejeden z rozmówców przedstawiał się np. z dumą: ja mam pod sobą trzy zakłady pracy powyżej 2000 ludzi. Nie wiedziałem wówczas czy mam do czynienia z możliwością, czy mistyfikacją. Doświadczenie to zmusiło mnie do podziału moich rozmówców na poważnych i niepoważnych. Podziału tego dokonałem według własnego – byś może mylnego – wycucia.

Odrzuciłem więc tych, którym się wydaje, że działają przez fakt demonstrowania niezadowolenia i organizowania domowych spotkań o towarzyskim raczej charakterze, odrzuciłem sfrustrowanych inteligentów obnoszących pretensje do całego świata, że nikt nie dostarcza im środków i nie garną się do nich ludzie celem realizacji ich znakomitych pomysłów, wreszcie odrzuciłem zwykłych mitomanów. Jest to moim zdaniem spora grupa ludzi i na miejscu Rady nie lekceważyłbym jej. Grupa ta, hałaśliwa, bardzo ruchliwa, jest obdarzona zdolnościami stwarzania atmosfery, klimatu, a w „podziemiu” – środowisku zamkniętym – funkcjonuje często na statusie opinii szarych członków „Solidarności”. Te zdolności opiniotwórcze plus talenty do snucia intryg, plotek i obmowy stanowią zagrożenie. Powstanie Rady jest dla tej grupy śmiertelnym niebezpieczeństwem: obnaża pozory i żąda konkretnej działalności. Ci ludzie z Radą się nie pogodzą, a nie mogą zwalczać jej w inny sposób, będą dyskredytować jej rolę, żądania, osiągnięcia często przez okazywanie pogardy, lekceważenie, obmowa i drwiny.

Natomiast inaczej wygląda sytuacja wśród przedstawicieli grup i pism, których znam z działania i wysoko cenię ich realne osiągnięcia. Zrozumiałem jest, że ich opinia interesowała mnie najbardziej. Otóż z rozmów moich wynikało, że każdy z nich miał propozycję współpracy z Radą. Odrzucili ją różnie to uzasadniając. Jedni obawiali się utraty samodzielności /ta samodzielność to jakieś przekleństwo, strasznie jestem ciekaw co się za tym rzeczywiście kryje/, inni ambicjonalnie uważali, że tylko oni wiedzą co robić należy, robią swoje a Rada jedynie zerowała by na ich sukcesach, jeszcze u innych koordynacja rodziła obawy przed prowokacją lub niebezpieczeństwem wpadki. Uparcie nawiedzało mnie jednak uczucie, że w grę wchodziły względy ambicjonalne. Z doświadczenia Rady cytowano najczęściej zdanie: „O tym kto będzie z nami współpracował, decydujemy my sami”. Widziałem w tym przejaw arogancji, bezczelności itp. Zżymano się, że tak mały dorobek jaki ma Rada nie uprawnia jej do tego typu doświadczeń.

Moim zdaniem w konspiracji jedyłą skuteczną metodą budowy struktury jest metoda kooptacji. Rada wyraziła to wprost: „nie każdy kto ma ochotę na działanie zgłasza się do nas i działa”. Osobiście absolutnie się z tym nie zgadzam. W „Konspirze” opisano grupę, która przysłała z propozycją wysadzenia zagłuszarek, i na próbę dano im do rozrzucenia ulotek w Warszawie w godzinach szczytu. Rozrzucili w Wołominie, wieczorną porą. Czy TTK winna od razu dawać środki na owe zagłuszarki?

Mam też argument historyczny. W czasie II wojny przed polskimi partiami politycznymi stanął problem odtworzenia życia politycznego. Wszystkie partie wybrały zasadę: kształtujemy centrum z ludzi najzdolniejszych do konspiracji i to centrum dobiera sobie resztę. Powiecie mi: Gdzież proporcje? Na to odpowiem: czy traktujemy podziemie poważnie? Jeśli tak, to warunki są nieporównywalnie trudniejsze.

A z naszej łączki taki oto problem. Dotarła do mnie szczecińska gazeta z „politycznym” artykułem na pierwszej stronie, w którym autor stwierdza, że rządem Jaruzelskiego kręci Urban /w domyśle Żyd/, a zadaniem podziemia jest sporządzenie albu-

mów funkcjonariuszy SB i oddawanie tychże funkcjonariuszy pod sądy społeczne. Pytam czy to jest dziedzictwo „Solidarności”? /bo do tego się przyznają redaktorzy pisma/. Ktoś musi powiedzieć w sposób stanowczy gdzie kończy się pluralizm a zaczyna prymitywizm polityczny przynoszący szkody społeczne i wstyd wobec ludzi. Głupoty mamy dość w życiu codziennym i nie trzeba aby przybierała formy podziemne.

Czy w tej sytuacji nie ma racji Rada mówiąc, że nie będzie dawała pieniędzy byle komu na byle co?

Nie chcę mnożyć przykładów, bo wydaje mi się, że nikt kto zetknął się z życiem politycznym nie kwestionuje celowości powstania centrum organizacyjno – programowego w naszym regionie. Nie wyklucza to wcale sporów co do programów i metod –

pozwała by te spory mogły w ogóle zaistnieć.

Ale na zakończenie dodam jeszcze, że niedawno rozmawiałem z człowiekiem, który na Radę wylał kubel pomyj, po czym najspokojniej oświadczył, że od tejże Rady otrzymał sporą pomoc na swoją działalność. Oniemiałem. Myślałem, że dostał jakieś warunki, jakieś przyszłe rozwiązania. Nic z tego. Po prostu dobrze go oceniano i uznano, że trzeba poprzeć. Za co ich opluł.

Można i tak: nie lubię cię, nie cenię, ale co mogę to od ciebie wyszarpnę. Przypomniałem sobie, że tak organizacje niepodległościowe „współpracowały” z wywiadami zaborców. W naszej jednak sytuacji takie zachowanie każe się przeważnie zastanowić nad charakterami ludzi działających w podziemiu. Nie mam

ani uprawnień, ani umiejętności do moralizowania, ale czasem coś nagle boleśnie targnie.

Chciałbym zakończyć tak. Moim zdaniem w „podziemiu” za mało jest organizacji, za mało sprawności, za mało spoistości /że pomnę to słowo „Solidarności”/ - w wszystkie te cechy są nieodzowne. Region stoi przed szansą. Krystalizuje się ośrodek organizacyjny i programowy, cieszący się zaufaniem TKK. Działa zaledwie rok, ale już jest widoczny, już coś znaczącego zrobił. Nie widać by mógł powstać ośrodek inny, lepszy bardziej sprawny. Nie wolno nam bezmyślnie, ze względów ambicjonalnych, z bezinteresownej zawiści, z własnej słabości przeszkadzać w jego powstaniu. Oczywiście, jeśli się założy, że nasza działalność ma sens.

Stronnik Rady

CZY DOBRZE JEST ZACZYNAĆ ZAWSZE OD NOWA?

W poprzednim numerze zmieściliśmy artykuł broniący celów i metod działania podziemnej Rady Koordynacyjnej Pomorza Zachodniego /"Głos za Radą wołający"/.

Obecnie wypowiedź polemiczna

47 numer szczecińskiego „Grotta” z datą 15.10.85 sygnowany był już nie tylko przez stoczniovców, lecz również przez Radę Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” Region Pomorza Zachodniego. Można by witać z radością nową formę niezależnego działania, gdyby nie wątpliwości i zastrzeżenia nasuwające się po lekturze zamieszczonego w tymże numerze programu Rady.

Czyż aktywnie i niezależnie można w tej chwili działać jedynie schodząc jeszcze głębiej, o dwa pietra, do podziemia?

Główną siłą „Solidarności” była zawsze masowość tego ruchu, wynikająca nie z perfekcyjnej jego organizacji, ale z właściwości podejmowanych przez ten

ruch problemów oraz z ich czytelnego wyartykułowania. Nowe warunki znacznie zredukowały liczbę aktywnie działających członków Związku, mimo to idee „Solidarności” i zasadność jej istnienia pozostają dalej sprawami funkcjonującymi w społeczeństwie, a organizacja jako taka – najbardziej popularna nawet wśród słabo zorientowanych grup nie tylko w kraju. Popularną też i przez ludzi, którzy w niej działają, dzięki ich postawie. To nie są tylko prywatni ludzie, jakby tego chciała władza, to są ludzie posiadający nazwiska wyrosłe z wydarzeń, w których uczestniczyli i to nieraz bardzo mocne nazwiska. Są tu tacy, którzy pracują wśród nas, i ci, oderwani od społeczeństwa, zamknięci w aresztach i więzieniach, wypędzeni z „wilczym biletem” z pracy, ze swojego środowiska. Fakt, że jednostki te są znane organom SB, ich roli umniejszyć nie można, choć nakłada oczywiście określone wy-mogi i ograniczenia. Ale tylko to.

Odrywanie się od znanych i uznanych przywódców - a taką próbę, może nawet niezamierzoną, jest deklaracja Rady – nic dobrego przynieść nie może. Chcę tu przypomnieć powszechnie znaną regułę gry: aby obezwładnić społeczność, należy odebrać jej możliwość samoorganizowania się, odebrać przywódców, podzielić, zatomizować. Niestety, w tę stronę zmierza deklaracja. Zapowiedziane przez nią przejęcie schedy po „wiecowych przywódcach” jest nieprawne. Nie „abdykowali” przecież ani Lech, ani Marian, ani Bujak, którzy znaczyli i znaczą wiele dla naszej sprawy w kraju i na świecie. Uzasadnienie takiego posunięcia wobec tych osób względami konspiracji wydaje się /przepraszam za określenie/ niewne.

To dobrze, że od lata 1984 działa w Szczecinie nowa, silna podziemna struktura. Ale nie łudźcie się koledzy – i wy musicie się liczyć z tym, że dotrą do niej macki

SB, zwłaszcza że macie ambicje zostać „centralą” regionu. Praktyka uczy że najlepszą jak dotąd formą dającą względnie duże pole bezpieczeństwa i najlepsze efekty działania jest masowość, zwłaszcza duża liczba luźno lub wcale ze sobą nie powiązanych poczynań konspiracyjnych. W pewnym sensie też tych „kanapowych gawędziarzy”. Dlatego denerwująca jest ta deklaracja i nie wystarczy skwitować jej paroma zdaniem, ale trzeba do jej stwierdzeń ustosunkować się kolejno:

1. Nie macie prawa do „zmiany warty, aby wyjść z marazmu”. Zaciągnijcie jeszcze jedną. Lepszą!

2. „Pełnomocnictwo TKK i najsilniejszych organizacji zakładowych – tym bardziej nie potwierdzone – do takich działań nie upoważnia. Kim jesteście?”

3. Deklarujecie pomoc przy organizacji „techniki”. To bardzo dobrze.

4. Chcecie przygotować społeczeństwo regionu do „długiego marszu”. Czcze to słowa. Ta „grupka” liczy ponad 800 tysięcy ludzi. Wąska, zakonspirowana kadra pracy nie wykona nigdy.

5. Część działaczy od was odeszła, gdy zażądano od nich ukrywania swej działalności. Skąd więc pretensje? Zrobili dobrze i dla was, i dla siebie. Różne są drogi.

6. Działań „przy herbacie” aż tak nie lekceważcie, choć to na pewno inny poziom. Też ważny, a dla przeciętnych zjadaczy chleba, których przecież jest najwięcej, czasem jedyny dostępny.

7. Chcecie gromadzić talenty organizacyjne i umiejętności. Bardzo to ważne ale to tylko „technika”.

8. „Powstały zespół jest jeszcze mało widoczny” ... Przecież nie powinien być widoczny! Gorzej że efekty jego funkcjonowania są niestety mało odczuwalne, a wspomniane działalności, wydawnicza i kolportaż, czy się naprawdę rozwijają? W czasie tego właśnie rocznego okresu nie zauważyłem na tym polu żadnych pozytywnych zmian.

9. Czy wypada pochwalić się wobec innych akcją wyborczą? Chyba jak najmniej.

10. W TKK uczestniczy nasz przedstawiciel. A można wiedzieć, kto to taki? Jeśli się nie mylę, to po próbie z „Witoldem”, która się nie udała, TKK odeszła od składu z anonimowymi przedstawicielami.

11. „Pilnie obserwujemy działalność wszystkich niezależnych grup i inicjatyw”. Jeśli chcecie być konsekwentni w konspiracji, to nic po takich, którzy dadzą się obserwować nawet ...amatorom.

12. „O tym kto będzie z nami pracował decydujemy my sami”. I my też!

13. „Można zakładać niezależne...” Skąd ta władza przyzwania co można?

14. Co ma znaczyć narzekanie: „głosy doradców, że nie czują się wykorzystani ... a więc chcą rządzić??”

15. „Działać trzeba bez sztabu, bez doradców, a decyzje podejmować szybko”. Nie znam skuteczniejszego działania w takim stylu.

16. „W naszych warunkach nie można tworzyć 2 ośrodków: jednego do myślenia i koncepcji, drugiego do wykonawstwa”. Można i trzeba tworzyć wielorakie działania i ośrodki.

17. „Współpracę może podjąć każdy, o ile spełni wymagania działań konspiracyjnych i zapewni bezpieczeństwo”. Po co w ogóle o takich rzeczywistościach mówić? A bezpieczeństwa nie zapewni nikt, „wpadka” też winna wchodzić w rachubę. Przypomnijcie sobie jak to w tak doborowej organizacji jaką było AK porwano w niewiadomych dotąd okolicznościach jej komendanta generała Grota, którego dalszych losów się tylko domyślamy. Wielki ruch społeczny jakim pozostaje „Solidarność” nie może zginąć nawet wtedy, gdyby /odpukać!/ wraz siły porwały nam stoczniowego „Grota”.

18. „Czy formalny wybór ... uprawnia do pracy w podziemiu? Otóż naszym zdaniem nie”. Czy dobrze rozumiem? To znaczy, że

na przykład Zbyszek Bujak - nie Ludzie, którzy zostali wybrani, mają mandat społeczny i formalny dopóty, dopóki wyborcy nie mogą dać go komuś innemu. Na osobach tych ciąży także nałożona na nie odpowiedzialność. Każde podziemie, które chce być kontynuatorem idei Związku, winno tych ludzi –niekoniecznie pozostając z nimi w powiązaniach organizacyjnych – wspierać i stawiać siebie do ich dyspozycji. Podobna powinna ciążyć zarazem na przywódcach.

19. Deklaracja wspomina o szczecińskim „Obrazie”. Właśnie może on być wzorem jak należy uprawiać swoją działkę. Trzeba to robić dobrze, a reszta wyłoni się sama. Pozostańmy przy pluralizmie!

20. Prężność w działaniu należy powitać z uznaniem. Niech jednak póki co działalność prowadzona przez Radę będzie jednym z wielu sposobów realizacji obecnych celów, co nie wyklucza przewodnictwa w perspektywie. Trzeba się jednak czymś wpierw wykazać i pokazać: istotnymi i zauważalnymi osiągnięciami.

Na koniec tej przydługiej polemiki taka refleksja ogólna. Dla czego instytucje działające w naszym regionie – i te legalne, i te nielegalne – tak mało korzystają z przykładów i doświadczeń ogólnopolskich, a często idą pod prąd tego co mówi się i co się dzieje w kraju. Na przykład rocznicowe obchody organizujemy w odrębnych terminach, tydzień więźnia politycznego nie został prawie w regionie zauważony, a o wypadku wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej „Solidarność” przez tygodnie nie dowiedział się w Polsce i na świecie prawie nikt itd. Inicjatywy są ważne, ale uczyć się od innych jest zawsze taniej niż wyważać drzwi otwarte.

RAL

„Obraz” nr 1-2 z 1986 r.

P.S. Myślę, że region chciałby usłyszeć też na ten temat opinię Przewodniczącego

Jesienią 1985 roku odbyły się w PRL wybory parlamentarne. Władze szeroko agitowały za wzięciem w nich udziału, podziemna „Solidarność” przeciwnie – nawoływała do bojkotu. Koronnym argumentem przeciw wyborom było wystawienie, jak zawsze w komunistycznym systemie, jednej listy kandydatów, co „wybory” zamieniało w plebiscyt. W tej sytuacji – uważała „Solidarność” – odpowiedzią społeczeństwa, pozbawionego faktycznie prawa głosu, powinno być niezbliżanie się do urn wyborczych.

Autorem pierwszego felietonu jest Wojciech Soiński

DO URNY MARSZ!

Od kilku miesięcy zajmujemy się sprawami wyborczymi. Najpierw były to zagadnienia związane z wyborami do rad narodowych, ostatnio – z „dużymi” wyborami do Sejmu.

Z chwilą uchwalenia ustawy o ordynacji wyborczej skończył się kolejny, najważniejszy etap wyborów. Najważniejszy? Przecież impreza odbędzie się dopiero za trzy miesiące...

Pozorny to paradoks, sytuację można by przyrównać do losów książki. Została napisana, jest w druku, treść jej już się nie zmieni, chociaż do księgarni droga daleka. Przypadkowy czytelnik już teraz może dowiedzieć się jakie są losy bohaterów. Tak też z wyborami: przepisu ordynacji wyborczej gwarantują sukces wyborczy.

My którzy byliśmy takimi podglądaczami ordynacji i śledziliśmy proces jej powstawania, znamy zastosowane tricki. Omawialiśmy je dokładnie. Obecnie główny problem leży gdzie indziej. Wróćmy do przykładu z książką. O jej sukcesie czy fiasku ostatecznie zadecydują czytelnicy. Jeśli będzie ich wielu, to będzie sukces. Ale największa nawet liczba kupujących nie jest w stanie zmienić fabuły. Tak też z wyborcami: o sukcesie zadecyduje frekwencja wyborcza (będzie to oczywiście sukces partii). Ale – i tu się kończy porównanie z książką – mała liczba głosujących, powodująca nieważność wyborów, musi zmienić fabułę.

Wnioski nasuwają się same:

Władze komunistyczne przeszły do następnego etapu kampanii wyborczej. Za główny cel postawiły sobie teraz przekonanie społeczeństwa o demokratyczności prawa wyborczego. Próbuje tego dokonać, raz – organizując spotkania na ten temat, dwa – prowadząc akcję propagandową. Na spotkania przychodzi bardzo mało ludzi, stad ich marginesowe znaczenie. Co innego kampania w

prasie, radiu i telewizji; przy ich pomocy można dotrzeć praktycznie do każdego.

Spróbujmy zatem chociaż wrywkowo przyrzeć się jak wygląda ten szum propagandowy. Można by uczynić to na przykładzie artykułów „Głosu Szczecińskiego”, ale poziom ich jest żenująco niski. Powtarzanie bełkotliwo-sloganowym językiem zwrotów z ustawy to wszystko, na co stać owych żurnalistów. Weźmy więc daleko ambitniejsze, wydrukowane w pryncypialnym dzienniku „Rzeczpospolita” z 26 czerwca. Autor skescu pt. „ Jak będziemy wybierać”, podpisany skromnie (m), dowodzi, że teraz zgodnie z hasłem PRON będziemy wybierać, a nie głosować. Przy okazji wskazuje co bardziej istotne demokratyczne rozwiązania ordynacji i rozprawia się z zastrzeżeniami malkontentów. Nie mając dość miejsca, aby ujawnić wszystkie blaski prawa wyborczego, wybiera fragmenty świecące najbardziej, najbardziej „demokratyczne” i najbardziej „postępowe”.

Pierwszym takim darem demokracji socjalistycznej jest lista krajowa. Smutek wyborców, że tylko 11 procent posłów znajdzie się na niej, trochę mniejsza fakt, że kandydatom nikt nie zagrozi, bo kontrkandydatów nie ma. Tu pozwólmy sobie nieco uściślić hasło PRON: wybieramy 89 procent, a głosujemy na jedenaście!

Następnym niezmiernie demokratycznym rozwiązaniem jest utrzymanie okręgów wielomandatowych, i to wbrew malkontentom co chcą złamać tradycję na rzecz okręgów jednomandatowych. Jałowa to dyskusja: co bardziej demokratyczne – pisze(m). Rzecz bowiem w czym innym: są 3 partie i inne ugrupowania, a „układ” ten musi znaleźć swoje odzwierciedlenie na forum parlamentarnym, tzn. że PZPR, ZSL i SD

muszą być w Sejmie reprezentowane stosownie do swej pozycji i roli w systemie politycznym państwa. Podobnie rzecz się ma ze stowarzyszeniami katolickimi i z masami obywateli bezpartyjnych.”/. Zamiast komentarza mamy kilka pytań wyjaśniających sedno sprawy. Pierwsze – czy ów „układ” musi znaleźć swoje odbicie w ogóle, czy już konkretne odbicie, to znaczy czy przydzielone miejsc dokonane są przed wyborami? Drugie – czy „stosownie do swej pozycji i roli” to znaczy jak ją widzi PZPR, czy tak jak wyborcy tę PZPR oceniają?

Wreszcie pytanie trzecie – dlaczego układ ten musi znaleźć odbicie w Sejmie?

Może nasza dociekliwość jest zbyt duża, może niesłusznie się czepiamy, a demokratyczny charakter prawa wyborczego ukaże swe pełne oblicze w dalszych akapitach wynurzeń (m)-a? Rzeczywiście! Kwintesencją demokracji są jego zdaniem konwenty wyborcze. Nie tylko składają się z przedstawicieli wszystkich przedstawicieli produjących, wiodących i reprezentacyjnych partii, organizacji i związków, ale potrafią zrobić jeszcze coś, co jest ważniejsze od całej tej abstrakcyjnej gadaniny o demokracji: wskazać nie tylko kandydatów, którzy są lepsi, ale tych co są bardziej przydatni do pracy w Sejmie!

Czy ktoś jeszcze ma jakieś wątpliwości? Nie widzę, nie słyszę...

Po takiej lekcji słuszności, prawdy i demokracji powiedzmy szczerze: zakończenie nam się nie podoba. Bo co to znaczy, że mamy prawo „nie skorzystać z sugestii konwentu?” Co za „wybieramy, a nie głosujemy”? Wy, (m), powiedzcie nam jasno, po wojskowemu” do urny-marsz!

Jan Cyk

„Obraz” nr 7-8 z 1985 r.

NASZE NIE

Już jesień. Do wyborów pozostały tylko tygodnie. Władze kontynuują swoją rozgrywkę organizując spotkania z kandydatami na kandydatów. Kampania wyborcza w pełni.

W rzeczywistości wielka konfrontacja już się kończy. Rząd i opozycja wypowiedziały swoje argumenty, określiły stanowiska.

Komuniści i niejednokrotnie i w różnych formach powtarzali swoje polityczne credo: raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy! Zasadzie tej pozostają wierni.

Ona też wyznacza priorytety polityczne oraz granice ustępstw wobec przeciwnika. A przeciwnikiem jest każdy kto chce lub, nie daj Boże, mógłby zakres władzy umniejszyć.

Przeciwnikiem są wszyscy nie-komuniści. To nie tylko „Solidarność” lub ludzie o poglądach antykomunistycznych. Przeciwnikami są ci, którzy nie są bezwzględnie posłuszni i którym władza nie może ufać. Noszą zbiorową nazwę społeczeństwa. Aspiracje i dążenia społeczeń-

stwa są zagrożeniem dla władzy komunistów.

Plaszczyzny porozumienia nie ma. Sprzecznosc interesów ma charakter „antagonistyczny”, co według nomenklatury marksistowskiej oznacza, że jej usunięcie może nastąpić tylko przez unicestwienie jednej ze stron. Ponieważ władza nie chce publicznie powiedzieć „zniszczyliśmy was”, mówi „znormalizujemy was”. Jakże często zapominamy co to znaczy.

Po 5 latach nie wyzbyliśmy się do co najmniej współdecydowania o swoich losach. To zapewnić mógłby tylko demokratyczny system wyborczy. Władza dostrzega i uwzględnia te aspiracje, ale nie może pozwolić, na ich pełną realizację. Mówi więc o „demokratyzacji prawa wyborczego”, „szerokich konsultacjach społecznych”, „platformie wyborczej” – lecz za tymi słowami nie kryje się nic, ruchy władzy są tylko pozorne. Są oszukiwaniem społeczeństwa.

My odpowiadamy: do urn nie pójdziemy! Żądamy pluralizmu politycznego i związkowego, żądamy uwolnienia więźniów politycznych, żądamy położenia kresu represjom!

Każdy kto zdecyduje się uczestniczyć w głosowaniu, choćby nawet skreślił wszystkich kandydatów, wiadomo popiera władzę. Argumenty o zagrożeniu w pracy, o odebraniu możliwości wyjazdu za granicę, o możliwości takich czy innych represji to tylko wykręty. Za nie wzięcie udziału w wyborach nic nie grozi. Głosowanie jako wybór „mniejszego zła” jest moralnie dwuznaczne, a politycznie krótkowzroczne. Władza chlubić się będzie liczbą tych, którzy znaleźli się przy urnie, obojętnie co nad nią wyuczyniali.

Nie znajdziemy się między nimi.



1 stycznia 1985 r. rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej poszerzył pas swoich wód terytorialnych na Bałtyku do 12 mil morskich i ustanowił wyłączną strefę ekonomiczną na wodach morskich. Na wodach terytorialnych i w wyłącznej strefie ekonomicznej NRD znalazła się część toru podejściowego do portu w Świnoujściu, co ograniczyło polskie prawa do żeglugi po tych wodach. „Obraz” jako pierwsze pismo w Polsce poinformował o tym fakcie i zwrócił uwagę na bierność władz PRL. Na łamach pisma do sprawy powracano kilkakrotnie.

PŁONĄCA GRANICA?

1 stycznia 1985 roku rząd Niemiec wschodnich poszerzył pas wód terytorialnych NRD do 12 mil morskich, biorąc pod swą kontrolę tor wodny wiodący do Świnoujścia. Pisaliśmy o tym w pierwszym tygodniu tegorocznym numerze „Obrazu”. Ta jednostronna decyzja władz w Berlinie, podjęta bez jakiegokolwiek konsultacji rządem PRL (ale przypuszczalnie nie bez wiedzy i zgody Moskwy), stała się wkrótce przyczyną konfliktu granicznego, nie do pomyślenia we wzajemnych stosunkach między bratnimi państwami socjalistycznymi. Kanonierki NRD zaczęły egzekwować prawo Berlina do wyłącznego władania tym obszarem wód, nie dopuszczając nań polskich statków rybackich, jachtów, floty specjalistycznej. Doszło nawet do ostrzelania i internowania żaglowców wracających utartym szlakiem z międzynarodowych regat do portu w Świnoujściu. Władze NRD przepuszczały przez swoje wody terytorialne jedynie statki handlowe. Jednakże Berlin zagroził dostęp do toru wodnego polskim pogłębiarkom.

Tor wodny do Świnoujścia, którym płyną statki o nośności powyżej 100 tysięcy ton, wymaga stałego pogłębiania. W porzecznym razie droga ta ulegnie spłyceciu. Do Szczecina i Świnoujścia wchodzić będą mogły wówczas statki znacznie mniejsze, spadnie ranga i obroty tych portów. Wzrosną za to obroty w portach NRD. Wykonanie nowego toru wodnego, omijającego wody terytorialne NRD, byłoby przedsięwzięciem bardzo kosztownym i czasochłonnym. Droga morska do Świnoujścia wydłużyłaby się o kilkadziesiąt mil, a ze względu na niekorzystną morfologię dna Bałtyku utrzymanie odpowiedniej głębokości nowego toru wodnego byłoby wielce kłopotliwe.

Sprawa ta zaprzęta umysły wielu środowisk i ludzi związanych z gospodarką morską. Ale nie tylko. Interesują się tym problemem – we

właściwy dla siebie sposób – pracownicy administracji państwowej i partyjnej oraz cenzury SB. Te dwie ostatnie instytucje dbają głównie o to, aby sprawa, choć ważna i pilna nie nabrała rozgłosu. Mogłoby to bowiem rzucić cień na niewzruszoną przyjaźń dwóch państw socjalistycznych i wzbudzić niejakie podejrzenia co do prawdziwych intencji NRD wobec polskich Ziem Zachodnich. Partia i władze wojewódzkie zabierały się do tej kwestii jak do jeża. PZPR na swojej konferencji wojewódzkiej przeszła nad tematem do porządku dziennego, wskazując tym samym poczucie dziejowej misji i międzynarodalistyczną świadomość.

Osobiście przejął się tym zagadnieniem przewodniczący wojewódzkiego oddziału PAX-u poseł Jerzy Goliński, członek komisji gospodarki morskiej w sejmie PRL. Zebrał dostępne materiały i przedstawił je profesorowi Alfonsowi Kłafkowskiemu z Poznania, specjalście od prawa międzynarodowego. Ten orzekł, że postępowanie NRD nosi cechy klasycznego rewizjonizmu. Ale inny profesor ze Szczecina, Waldemar Grzywacz, lokalny szef PRON-u, odmówił wyraźnie swej opinii, zasłaniając się argumentem, że jest ekonomistą, a nie prawnikiem, zaś PRON ma dbać o odrodzenie narodowe i najlepiej jak wszyscy zajmą się swoimi sprawami. Golińskiemu, który chciał złożyć interpelację w komisji gospodarki morskiej, wytłumaczono, że temat ów nie leży w kompetencji tej komisji, lecz może być przedmiotem zainteresowania komisji spraw zagranicznych. Pan poseł podjął również starania o to, aby sprawą zajęli się radni WRN, ale i tu trudno mu było znaleźć odważnego.

Najodważniejsi i najbardziej z troskani – a są nimi pracownicy administracji i gospodarki morskiej – zebrali jednak dokumentację i wręczyli samemu generałowi Jaru-

zelskiemu podczas jego bytności w Szczecinie, uzyskując pewność, że generalissimus dowie się wreszcie co się dzieje na kresach jego włości i że nikt tej korespondencji nie zatrzyma i nie ocenzuruje.

Wicewojewoda szczeciński Janusz Aleskandrak w „Uwagach do Założeń Panu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju do roku 1995” przesłanym w kwietniu br. Wicepremierowi Manfredowi Gorywodzie, sygnalizował:

„W założeniach planu krajowego potraktowano jednak zbyt pobieżnie znaczenie i problemy gospodarki morskiej, ograniczając się jedynie do zagadnień transportowo-żeglugowych. Pominięto natomiast szereg istotnych dla kraju i województwa w szczególności spraw jak:

- dostępność portów od strony morza (tory wodne na morskich wodach zewnętrznych i wewnętrznych);
- całość zagadnień zagospodarowania i eksploatacji polskiej strefy ekonomicznej Morza Bałtyckiego (surowce mineralne i biologiczne);
- zagarnięcie znacznej części majątku narodowego województwa i kraju w zakresie gospodarki morskiej.

Niezrozumiałym stał się fakt pominięcia w opracowaniu krajowym dotychczasowych ustaleń Rządu PRL w sprawie 12-milowego pasa wód terytorialnych oraz braku proporcji i oceny wykonywanej przez PAN w latach 1983 i 1984 ekspertyzy w sprawie ustanowienia około 200-milwego pasa polskiej strefy ekonomicznej. Wywołało to konflikt międzynarodowy ze strony NRD i oficjalne skierowanie sprawy przez WRN do Prezydium Rządu i Komisji Sejmowych PRL.

Wnosi się o ujęcie powyższej sprawy w założeniach i projekcie zagospodarowania przestrzennego kraju uwzględniając m. in. postanowieni Ustawy z dnia 17 grudnia 1977 (Dz. U. nr 37, poz. 182) oraz

rozporządzenia Rady Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej z dnia 20 grudnia 1984 r. W wyniku zaistniałego konfliktu międzynarodowego Urząd Morski w Szczecinie i Urząd Gospodarki Morskiej w Warszawie nie przyjęły jednostronnie podjętych przez stronę NRD ograniczeń dotychczasowej swobodnej żeglugi morskiej do portów województwa. Wnosi się również o ewentualne podjęcie uzgodnień na szczeblu RWPG w przedmiotowych sprawach w wypadku uzgodnienia planu krajowego na tym szczeblu.

Pominięcie tej sprawy może zdyskwalifikować klasę portów województwa a rozwiązanie i realizacja nowego wejścia do portów Szczeci-

na-Świnoujścia i Polic wg wykonania szacunków osiągnie koszt przekraczający możliwości województwa przy prawie dziesięciokrotnym okresie budowy.

Na tym tle zapisana w założeniach możliwość osiągnięcia około 200 mln ton przeladunków staje się iluzoryczną.

Jaki jest skutek tych wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych zabiegów o zachowanie w nienaruszonym stanie polskich interesów nad Bałtykiem, zagrożonych przez Niemcy wschodnie po raz pierwszy od czasu zakończenia wojny? Na razie żaden.

Nie wiemy czy w czasie ostatniej wizyty premiera PRL Zbigniewa Messnera w Berlinie temat ten był po-

dejmowany i z jakim skutkiem. Władze nie informują społeczeństwa ani o samej sprawie ani ostatecznych podjętych dla jej załatwienia ani nawet czy w ogóle takie starania podjęły.

Tajemnicy jednak pod korcem utrzymać się nie da. Przeniknęła ona poza krąg osób urzędowo zainteresowanych, przedostała się na łamy prasy niezależnej. Również biskup szczeciński Kazimierz Majdański 30 sierpnia w Katedrze wspominał o „płonącej znów granicy”. Kto chce, może się w tych słowach dopatrzeć retorycznej przesady faktem jednak jest, że pierwsza salwa, „na postrach”, już padła.

WZ.

„Obraz” nr 5 z 1986 r.

ROZMOWA

ROZMOWA

30 sierpnia jest dla mieszkańców Szczecina dniem szczególnym. Na murach pojawia się słowo „Solidarność”, po ulicach krążą wzmocnione patrole milicji, w bocznych uliczkach czają się armatki wodne. Pod tablicę pamiątkową Ofiar Grudnia 1970 roku przy bramie Stoczni Szczecińskiej przychodzą ludzie z kwiatami. Jest ich coraz mniej.

30 sierpnia 1980 roku zakończył się w Szczecinie 12-dniowy strajk. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy podpisał z Komisją rządową porozumienie, które – wyprzedzać o jeden dzień zasadnicze porozumienie, podpisane w Gdańsku przez Lecha Wałęsę i wicepremiera Mieczysława Jagielskiego – zapoczątkowało proces tworzenia „Solidarności” i demokratycznych przemian społecznych.

Przez siedem lat, które minęły od tamtej pory, rocznica ta obchodzona była w Szczecinie bardzo uroczysto. W stanie wojennym, gdy odbywały się uliczne manifestacje interweniowała – nieraz bardzo brutalnie – milicja. Obecnie, choć władze demonstrują wzorową czujność, obchodów nikt nie zakłóca. Ale też dużo mniej jest ich zasięg i temperatura. O ulicznych manifestacjach nie ma mowy.

W tym roku powstał Społeczny Komitet Obchodów Rocznic

Sierpnia'80 na czele którego stanął Aleksander Krystosiak, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. W skład komitetu weszło 16 osób, między innymi Marian Jurczyk, Stanisław Wądołowski, Jan Kostecki, Marek Adamkiewicz, Piotr Baumgart. Komitet zwrócił się do władz z prośbą o wydanie zezwolenia na zorganizowanie 30 sierpnia pochodu od placu katedralnego, trasa nadodrzańską do płyty pamiątkowej przy bramie Stoczni Szczecińskiej. W czasie pochodu miały być niesione hasła, wyrażające żądania realizacji postulatów sierpniowych, pluralizmu związkowego i praw do życia z 8 godzin pracy. Urząd Miejski odmówił zgody na pochód, tłumacząc to budową Trasy Zamkowej, zagrożeniem porządku i bezpieczeństwa w komunikacji oraz innym, tradycyjnym sposobem obchodzenia tej rocznicy. Decyzję tę podtrzymał Urząd Wojewódzki.

Pochodu nie było. W niedzielę 30 sierpnia o godzinie 12 tej przed stoczniową bramą przybyli biskupi Kazimierz Majdański i Stanisław Stefanek oraz kilku Księży. Obecni byli też członkowie społecznego komitetu obchodów rocznicy i 500-1000 mieszkańców miasta. Wielu przyniosło kwiaty, wielu złożyło kwiaty już wcześniej. Pod prze-

wodnictwem biskupa ordynariusza zebrani odmówili modlitwę „Anioł Pański” i dziesiątek różańca. Biskup prosił, aby zachowywać się godnie, spokojnie i nie klaskać. Stanisław Wądołowski, dziękując biskupowi, zaprosił wszystkich obecnych na uroczystość w dniu 17 grudnia, w rocznicę buntu robotniczego w 1970 roku.

Krótkie przemówienie wygłosił Marian Jurczyk: „Siedem lat temu tu, w Stoczni imienia Adolfa Warszawskiego, niemalże w tym miejscu, gdzie się obecnie znajdujemy, zostało podpisane historyczne porozumienie. Z jednej strony złożyła podpisy delegacja rządowa, z drugiej – delegacja ludzi pracy. Użyłem słowa „historyczne:”, ponieważ po raz pierwszy w tym systemie tak zdecydowana postawa ludzi pracy zmusiła rząd do tak znacznego ustępstwa przed narodem. Od tego momentu mija siedem lat, siedem trudnych lat. Przeżyliśmy stan wojenny, którego bolesnym skutkiem było między innymi pozbawienie wolności tysięcy ludzi. Wyrzucono z różnych zakładów pracy, z uczelni niezliczoną ilość najlepszych pracowników, naukowców i studentów, pozbawiono autonomii wyższe uczelnie, zlikwidowano większość niezależnych organizacji i stowarzyszeń. Do dnia dzisiejszego

trwają represje. Pomimo ich różnorodnych form „Solidarność” żyje! Żeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie odwołać się do faktów. Nie ma w Polsce regionu, w którym niezależnej działalności społecznej, wydawania prasy i książek poza cenzurą, audycji radiowych czy różnego rodzaju spotkań pogłębiających świadomość narodową. Na pewno nie jeden z nas zadaje sobie pytanie: co dalej? Odpowiedź jest trudna. Niemniej śmiem twierdzić, że czas pracuje dla nas. Ale nie oczekujemy żadnej pomocy od innych. Pamiętajmy, że odpowiedzialność za naród i ojczyznę spoczywa na każdym z nas. Mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek domagać się godnych warunków życia, poszanowania naszej godności. My sami powinniśmy decydować o suwerenności i losie naszego narodu. Obudźmy się! Bądźmy sobą!” Przemówienie to zostało bardzo dobrze przyjęte przez zebranych.

Na zakończenie odśpiewano pieśni „Boże coś Polskę” i „Ojczyzno ma”. Spotkanie trwało 40 minut. Milicja obstawiała dalsze okolice stocznicy i nie interweniowała.

Do tradycji obchodów rocznicy Sierpnia należy także wieczorne spotkanie w bazylice katedralnej, na mszy św. Odprawianej przez biskupa ordynariusza. W tym roku świątynia była wypełniona, co się już dawno przy takiej okazji nie zdarzało. W długiej, 80 minutowej homilii biskup Kazimierz Majdański przypomniał wizytę Ojca św. I jego homilię z 11 czerwca. Obszernie cytował słowa papieża o „Solidarności” (i o „Solidarności”), które padły w Gdyni i Gdańsku. Przypominał też to, co Jan Paweł II mówił w Tarnowie o potrzebie realizacji porozumień ustrzycko-rzeszowskich. Następnie biskup mówił o strajku i porozumieniu szczecińskim, o którym: „pamięć musi trwać” i o „Solidarności”, która na trwałe zapisane jest w dziejach nie tylko Polski, ale i Europy i świata. Nawiązując do innych aktualnych spraw, biskup powiedział: „Dotychczas śpiewaliśmy: nie rzucim ziemi... a w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim powinniśmy śpiewać: nie rzucim ziemi i morza, morza i ziemi.. A słowa: płynie Wisła, płynie po polskiej krainie...” powinni-

śmy śpiewać: płynie odra, płynie...” Odebrano ta jaką wyraźną aluzję do dokonanej przez NRD aneksji toru wodnego do Świnoujścia i stanowiska władz PRL, lekceważących sobie kwestię bezpieczeństwa zachodniej granicy Polski. Kazanie kilkakrotnie przerywane było oklaskami. Po mszy św. Biskupowi Majdańskiemu podziękował Marian Jurczyk. Wysłano oczywiście telegram do papieża.

Ponieważ kościelni organizatorzy uroczystości nie dopuścili – mimo rocznicowego charakteru – do odśpiewania zwykle przy takich okazjach intonowanych pieśni „Boże coś Polskę” i „Ojczyzno ma” zabrzmiały po wyjściu ludzi z katedry. Milicji nie interweniowała, ludzie spokojnie się rozeszli.

Z okazji Sierpnia wydane zostały także oświadczenia. Obszerny „List otwarty” podpisali nazwiskami członkowie regionalnego kierownictwa NSZZ „Solidarność” w latach 1980-1981: marian Jurczyk, Stanisław Wądołowski, Stanisław Kocjan i Grzegorz Durski. W liście stwierdzili oni, że władze, łamiąc umowy, wybrały drogę konfrontacji ze społeczeństwem i pogłębiły społeczny, polityczny i gospodarczy kryzys. Skutki dotychczasowej polityki władz są zagrożeniem dla bytu narodu, Wyroby polskiego przemysłu utraciły konkurencyjność na rynkach zagranicznych, przemysł jest przestarzały i niewydajny, Władze, choć mówią o reformie, lansują dotychczasowe kierunki rozwoju przemysłu, zaniedbują też rolnictwo. Polityka ekonomiczna państwa doprowadziła do poważnego pogorszenia warunków bytowych i społecznych społeczeństwa. Pogłębia się regres budownictwa, wydłuża się czas oczekiwania ma mieszań do 20-25 lat. Rośnie emigracja. Zdobyte socjalne ustroju, takie jak bezpłatna opieka zdrowotna, brak bezrobocia, ustawowo gwarantowany czas pracy są fikcją. Niekorzystne czynniki społeczne, a także zatrucie środowiska powodują spadek średniej długości życia Polaków. Jednocześnie istnieją grupy uprzywilejowane na wysokim standardzie życia. Władze blokują informacje o sytuacji w kraju. Powszechna jednakże staje się świadomość, że reforma w zamy-

śle partii i rządu może być nowym sposobem obniżenia poziomu życia. Nie przyniesie ona żadnych skutków bez powszechnego społecznego poparcia. Dalej w „liście otwartym” czytamy: „Naszym zdaniem rozwiązanie mieści się w dwu zasadach: powrót do idei sierpnia 1980 roku i „Solidarności”, pluralizm we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego. Pluralizm idei i działań. Niech każdy ma prawo też prawo do głoszenia bez cenzury swoich poglądów. Niech nikt nie będzie w żadnej formie represjonowany za przekonania. Niech ludzie pracy organizują się w związki według swobodnego wyboru. Niech uczeni prowadzą badania według własnego uznania i ogłaszają wyniki w niezależnych czasopismach, poddani jedynie kontroli światowej opinii naukowej. Niech wyższe uczelnie rządzą się same, a o awansie naukowym decyduje jedynie talent, naukowa rzetelność i uczciwość. Niech każdy ma prawo prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek i ryzyko. Niech pisarze i artyści tworzą zgodnie ze swymi predyspozycjami i talentem bez żadnych ograniczeń i nacisków, zrzeszeni w samorządne związki twórcze. Niech każdemu przysługuje paszport i swoboda wyjazdu do dobro wlanego kraju. Niech ustawy uchwalą rzeczywistą reprezentację społeczeństwa wybraną w oparciu o powszechnie akceptowaną ordynację wyborczą. Niech Kościół – ostoja narodu - ma pełną swobodę w swojej realizacji duszpasterskiej. To wszystko mamy zagwarantowane w konstytucji, w ratyfikowanej Kracie(?) Praw Człowieka i Obywatela. Dlaczego te dokumenty w wielu aspektach są jednak martwa litera – czekiem bez pokrycia?...”

Natomiast 77 numer „Grota” przyniósł oświadczenie Rady Koordynacyjnej. Oto jego obszerny Fragment:

„Przed nami kolejne - największe od 1982 roku - podwyżki cen. Według założeń planu na 1988 rok - o 40%, według propozycji politycznych - o 20%. Czekają zmiany kodeksu pracy przerzucający ciężar wadliwie zarządzanej gospodarki na barki ludzi pracy, zdecydowanie po-

garszający sytuację prawną pracownika i cofający nas w ustawodawstwo pracy przed 1919 rokiem.

Na Rocznicę Sierpniową nie wystarczy dziś jeszcze jedno oświadczenie, że „Solidarność” żyje w sercach i umysłach ludzi pracy. Problemem chwili jest odbudowanie sił społecznych, sił zdolnych do podjęcia autentycznych działań. Podstawową kwestią jest legalna walka o Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Stąd Wszelkiego możliwego poparcia należy udzielać tym wszystkim, którzy wzorem pracowników Morskiej Stoczni Remontowej i Zarządu Portu w Świnoujściu, Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego oraz Zarządu Portu w Szczecinie – podjęli działania zmierzające do rejestracji w Sądzie Wojewódzkim zakładowych ogniw NSZZ

„Solidarność” Trzeba popierać działania niezależnych samorządów pracowniczych, a także inicjatywy idące w kierunku tworzenia niezależnych stowarzyszeń. Trzeba utrzymywać więzi solidarnościowe, przełamując strach i poczucie niemożności.

Składając kwiaty w dniu 30 sierpnia 1987 r. przez tablicą stocznioową, upamiętniającą śmierć protestujących robotników, czynimy to ze świadomością co do konieczności przemysłanych konkretnych działań. Nie wystarczą same gesty, które nie są przecież w stanie spowodować zmian w rzeczywistości, w której żyjemy. Sierpień 1980 roku, jako czas wielkich społecznych działań i dokonania najlepiej uczymy własnym, konkretnym działaniem”

Pod oświadczeniem z upoważnieniem rady Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Za-

chodniego podpisał się Andrzej Milczanowski.

Oba oświadczenia sygnowane są także przez tajne komisje zakładowe NSZZ „Solidarność” kilkunastu zakładów pracy, a oświadczenie Rady Koordynacyjnej dodatkowo przez redakcje kilku pism niezależnych, ukazujących się w Szczecinie.

Rocznicę Sierpnia na swój sposób uczciła także partia. W „Głosie Szczecińskim” 22 sierpnia ukazało się stwierdzenie, że postulaty strajkowe były tożsame z postulatami wysuwanyymi przez członków partii przed VIII Zjazdem (1975) rok). W sierpniu 1980 roku zostały one przejęte i powtórzone przez strajkujących robotników...

Doprawdy, tupet partyjnych felietonistów dorównuje ich frustracji.

„Obraz” nr 9 z 1987 r.

Wywiad z Jerzym Giedroyciem, redaktorem naczelnym paryskiego miesięcznika „Kultura”, niedopuszczonego przez władze PRL do oficjalnego obiegu, ale przemycanego i masowo czytanego w Polsce, był pierwszym wywiadem, jaki ukazał się w kraju.

Wywiad przeprowadził Michał Paziewski

OBY JAK NAJDŁUŻEJ...

WYWIAD Z JERZYM GIEDROYCIEM

Obraz: Przygotowując się wczoraj do rozmowy z panem czytałem książkę wydaną przez „Puls” w Londynie: „O Kulturze”. Wspomnienia i opinie. Dołączam się, w imieniu „Obrazu”, do zamieszczonych tam życzeń z okazji jubileuszu 40-lecia „Kultury”, jak i Pana osobistego 80-lecia, i od razu pytam: co Pan sądzi o tej książce?

Jerzy Giedroyc: Książkę o „Kulturze”, którą wydał „Puls” przyjąłem z dużym zażenowaniem. Rozumiem najlepsze intencje Krzysztofa i Grażyny Pomianów, którzy są przyjaciółmi pisma i wnieśli duży wysiłek w przygotowanie wystawy oraz szereg innych imprez związanych z 40-leciem „Kultury”. Moim zdaniem to jest za wcześnie. Tego rodzaju pomniki powinno się robić po mojej śmierci, kiedy będzie więcej elementów do oceny mojej działalności.

O: Według Jana Nowaka-Jeziorańskiego najbardziej zasłużonym

dla Polski emigrantem w okresie powojennym jest Pan. Pan oczywiście się z tym nie zgodzi. A zatem kog oby Pan na tym miejscu widział?

J.G.: Pytanie należy pozostawić przyszłym pokoleniom. Było jednak wiele osób, łącznie z Nowakiem na czele, które wycisnęły swoje Pietno, jeśli chodzi o działalność emigracji na Kraj

O: Z czego wynika fakt, że Pan oprócz redagowania pisma nie pisze, nie udziela wywiadów. Czyżby praca redakcyjna zabierała tak wiele czasu?

J.G.: Zupełnie świadomie nie piszę w „kulturze” poza jakimiś zasadniczymi oświadczeniami, gdyż zaczynałem działalność redaktorską grubo przed wojną jako redaktor „Buntu Młodych” i „Polityki”. Byłem zdania, że redaktor nie powinien pisać, bo mu na to nie pozwala obiektywizm w ocenianiu tekstów. Redaktor, w pewnym sensie, jest re-

żyserem, a bardzo mało reżyserów jest jednocześnie dobrymi aktorami.

O: „Kultura” jest najbardziej atakowanym pismem przez PRL pismem emigracyjnym. Czy jest to dla Pana powodem do satysfakcji?

J.G.: „Kultura” jest niewątpliwie najbardziej atakowanym pismem przez władze PRL. Trudno powiedzieć, aby mi to sprawiało jakąś satysfakcję – może jako dowód na kształtowanie przez „Kulturę” opinii krajowej.

O: Jak Pan ocenia wpływ „Kultury” na działania opozycyjne w Polsce?

J.G.: Jeżeli idzie o wpływ „Kultury” na działania opozycyjne w Polsce, to odpowiedzi mogą dać tylko ludzie w Polsce, nie ja.

O: Zespół „Kultury” tworzyło i tworzy grono przyjaciół z wojska. Emigracja żołnierska odchodzi. Na jej miejsce przychodzi nowa. Widać to coraz wyraźniej. Powsta-

ją nowe inicjatywy, pisma, środowiska. Niech Pan podzieli się swoimi obawami i nadziejami w tej sprawie.

J.G.: Zespół „Kultury” jest bardzo szczupłym zespołem, który uformował się w wojsku jeszcze podczas wojny, i jesteśmy już na odejściu. Po mojej śmierci „Kultura” nie będzie wychodziła, bo pismo jest zawsze dziełem jednego człowieka. Przykład londyńskich „Wiadomości” które próbowano wydawać po śmierci Mieczysława Grydzewskiego, jest tego najlepszym przykładem. Ma się rozumieć, Instytut Literacki jako ośrodek polityczny i wydawniczy zostanie. I mam nadzieję, że te rzeczy są przeze mnie odpowiednio przygotowane. Z wydawnictw poza tym przypuszczam, że pozostaną „Zeszyty Historyczne”, ze względu na ogrom materiałów. Już to, co posiadam jest materiałem na szereg lat. Najnowsza historia Polski jest przede wszystkim niesłuchanie zakłamana i ma tak wiele „białych plam”, które – moim zdaniem - trzeba wyjaśnić.

O: Społeczeństwu polskiemu „od zawsze” wtłacza się, że „kultura” jest – użyję tu skrajnego określenia- agendą CIA; że jest finansowana przez „wrogów Polski Ludowej” i że jest od nich całkowicie zależna. Oszczercstwa te, wielokrotnie powtórzone zostawiają niestety ślady, sięją wątpliwości, a wobec niedoinformowania i w tej kwestii czynią jednak wiele szkody. Proszę o kilka zdań na ten temat.

J.G.: Niewątpliwie „Kultura” próbuje oddziaływanie nie tylko na Kraj, ale również i na emigrację. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że pismo

utrzymuje się dzięki prenumeratom emigracyjnym, gdyż to co dociera do Polski jest wysyłane przez nas bezpłatnie. Ta sprawa łączy się z uporczywą plotką, że „Kultura” jest agendą CIA i jest przez nią finansowana. Ta plotka może być przyjęta jedynie przez ludzi, którzy „kultury” nie czytają. „kultura” jest chyba jednym z melicznych pism omawiających politykę amerykańską w sposób nie tylko obiektywny, ale i bardzo krytyczny. „Kultura” bardzo często daje też wyraz swemu krytycznemu stosunkowi polityki USA wobec Polski i Europy Wschodniej. Ta pomoc finansowa jest zresztą niepotrzebna. „Kultura” nie jest normalnym piśmie, raczej powiedziałbym przypomina rodzaj zakonu. Tych parę osób, które są najbliższymi współpracownikami, poświęcają swój czas „Kulturze” otrzymując jako pensję tzw. „minimum vital”. To jest najniższa stawka ustalona we Francji. I to nam starcza. Trzeba wziąć pod uwagę, że nakład „Kultury” to jest 7 tys. egzemplarzy. To jest nakład, którego nie ma żaden ze znanych mi miesięczników francuskich. Wpływy z prenumeraty pozwalają nam nie tylko pokrywać wszelkie koszty i płacić honoraria, co należy raczej do rzadkości jeśli idzie o wydawnictwa emigracyjne, ale pokrywać też niewielki deficyt „Zeszytów Historycznych”, które niestety nie są dotąd samowystarczalne mimo wielkiego zainteresowania tym kwartalnikiem, oraz także wydawać półtora tysiąca zminiaturyzowanej „Kultury”, przeznaczonych na wysyłkę do Polski. Tak samo jeśli idzie o książki. To jest wspólna pula. Koszt książek pokrywa się z wpływów z ich sprzedaży i od wielkości wpływów zależy ilość

pozycji wydawanych w ciągu roku.

Jest jeszcze jedna sprawa. Dotacje amerykańskie idą głównie przez tzw. Endowment for Democracy. Ich budżet jest publiczny, m. in. robi to „Kultura”. W tym budżecie i nie było ani jednej pozycji związanej z działalnością „Kultury”, mimo, że szereg pism polskich korzysta z ich subwencji.

O: Czy „Kultura”, tak dążąca do pojednania obu narodów niemieckiego i polskiego, nie myślała o przetłumaczeniu i wydaniu dokumentacji wypędzenia (Dokumentation der Vertreibung)? Byłoby to, moim zdaniem, kapitalnym gestem wobec Niemców, pigułką gorzką, ale ożywczą dla Polaków.

J.G.: „Kultura” przywiązuje bardzo wielką wagę do normalizacji stosunków polsko-niemieckich, jak i do normalizacji z narodem rosyjskim, czego dowodem są numery specjalne „Kultury” w tych językach. Od normalizacji tych stosunków zależy nasza przyszłość. Jeśli idzie o oddziaływanie na kraje anglosaskie, to przed laty ukazała się dwutomowa antologia tekstów „Kultury” wydana przez prestiżową firmę amerykańską Macmilan. W bieżącym roku ukaże się nowa antologia tekstów z „Kultury” w Anglii i w Ameryce. Antologię opracowuje nasz współpracownik w Nowym Jorku, Robert Kostrzewa.

O: Czego życzyć „Kulturze” na następne 40 lat?

J.G.: Czego można życzyć „Kulturze”? Oby jak najdłużej trwała. Naszą dewizą są słowa piosenki łagiernej, sowieckiej: „Umierat nam ranowato, jest jeszcze u nas dieła”.

„Obraz” nr 2 z 1988 r.

TERAŹNIEJSZOŚĆ ODRYWA OD PRZESZŁOŚCI

WYWIAD Z JANEM NOWAKIEM – JEZIORAŃSKIM

OBRAZ: Można odróżnić jakby trzy rozdziały w pana życiu: wojna i podziemie, praca na stanowisku dyrektora rozgłośni Polskiej RWE

i obecna działalność w Waszyngtonie w charakterze doradcy rządu USA i jednego z dyrektorów Kongresu Polonii. Który z nich uważa

pana za najważniejszy?

JAN NOWAK: Pomiął pan rozdział pierwszy, najszcześniejszy dzieciństwo i młodości w niepodle-

głej Polsce. W czasie wojny byłem świadkiem wydarzeń, które relacjonowałem czynnikiem kierowniczym w Warszawie i Londynie. Sam nie wywierałem żadnego wpływu na bieg wypadków. Był to rozdział tragiczny, bo oglądałem z bliska tragedię Polski na długo za nim stała się widoczna dla ogółu. W ciągu blisko trzydziestu lat pracy radiowej (wliczając lata w BBC) mieliśmy jako zespół świadomość i namacalne dowody, że wywieramy wpływ na społeczeństwo, a pośrednio na rządzących. Był to najdłuższy i najważniejszy okres mego życia. Więcej było w tych latach elementów walki niż w czasie wojny choć nie groziło niebezpieczeństwo utraty życia i nie było wojennych przygód.

O: Przeszedł pan 1 stycznia 1976 r. w tak zwany stan spoczynku, ale wiadomo, że jest pan nadal aktywny. Na czym polega pana obecna działalność?

JN: Człowiek jest jak dynamo, które samo się ładuje. Stan spoczynku to koniec. Po przejściu na emeryturę nie miałem zamiaru zasiąść w poczekalni dla kandydatów na tamten świat. Miałem w życiu dużo szczęścia. Szczególnie wdzięczny jestem Opatrzności za to, że ten trzeci i ostatni rozdział jest w jakimś sensie kontynuacją dwóch poprzednich, to znaczy, że mogę w inny sposób służyć tym samym celom. Wybór Waszyngtonu był świadomy. Chciałem się umieścić w pobliżu głównego ołtarza by móc w jakimś stopniu oddziaływać na politykę supermocarstwa wobec Polski. Mogło nic z tego nie wyjść, ale okoliczności ułożyły się pomyślnie. Zawdzięczam to dwóm ludziom: Zbigniewowi Brzezińskiemu i prezesowi Alojzemu Mażewskiemu, dzięki którym zająłem stanowisko jednego z dyrektorów Kongresu Polonii. Mogę więc w jakimś stopniu oddziaływać na rząd i politykę polskiej grupy etnicznej. Niczego nadzwyczajnego nie dokazałem, ale nawet jakieś skromne osiągnięcie, byle konkretne jest źródłem dużej satysfakcji. Widzi pan ludzie w moim wieku muszą się spieszyć, bo nie wiadomo ile im czasu pozostało. Jeżeli dzień jest zmarnowany, kładę się spać w nastroju przygnębienia.

O: Jest jeszcze jeden kierunek

pana działalności: publicystyka i pisanie wspomnień. Kiedy możemy liczyć na drugi tom „Wojny w eterze”?

JN: Praca posuwa się naprzód powoli, bo terażniejszość wciąż odrywa od opisywania przeszłości. Przekazanie następcom doświadczeń pokolenia schodzącego ze sceny jest jego ostatnim obowiązkiem. To jakby przekazywanie pałeczki w historycznej sztafecie pokoleń. Dla mnie osobiście jest to obowiązek połączony z przyjemnością. Z żalem, a niekiedy ze złością odkładam pióro, czasem na kilka tygodni, gdy wymaga tego załatwienie spraw bieżących, które wydają się ważne. Największym wrogiem jest telefon.

O: Czy może pan zdradzić tajemnicę i powiedzieć coś bliższego o treści tego drugiego tomu?

JN: W końcu lat pięćdziesiątych znaleźliśmy się w konflikcie z polityką amerykańską, która dopatrywała się w Gomułce „narodowego komunisty”, polskiego Tity. Jak wiadomo RWE nie nadaje audycji skierowanych do Jugosławii i w pewnej chwili ambasador USA w Warszawie zaproponował zamknięcie Rozgłośni Polskiej. Późniejsze wypadki potwierdziły naszą ocenę Gomułki, ale był taki moment, kiedy w obronie naszej autonomii i linii politycznej, zespół polski zagroził jednomyślnie strajkiem. W latach sześćdziesiątych koncentrowaliśmy się na walce z tzw. partyzantami Moczara, którego potomstwo przetrwało do dziś dnia, choćby w postaci Grunwaldu i różnych hunwejbiniów. W naszej ocenie była to zbrodnicza mafia usiłująca grać na najniższych instynktach ludzkich. Dążyli do zagarnięcia totalnej władzy co było równoznaczne z absolutnymi rządami bezpieki i przyniosło całkowitą demoralizację społeczeństwa. Gomułka był wobec tego spisku całkowicie ślepy, co go w końcu zgubiło. W latach siedemdziesiątych przyszedł odwet bezpieki. Rozgłośnia Polska i ja osobiście stałem się przedmiotem tzw. „akcji specjalnej”. Postaram się odsłonić jej mechanizm. Osobny rozdział poświęcę sprawie Czechowicza. Później pod wpływem „odprężenia” znowu wyłoniły się zamiary zlikwidowania nas, forsowane tym razem

przez senatora Fulbritha. Po cichu sprzyjał im Henry Kissinger. Chce opisać jak to wszystko wyglądało od podszewki.

O: Czy w oczach amerykańskich czynników kierowniczych podziemie w Polsce stanowi jakiś liczący się element polityczny? Czy na przykład informacje i opinie prasy podziemnej są analizowane przez ludzi podejmujących decyzję?

JN: Zorganizowany masowy ruch oporu mający za sobą poparcie znacznej części społeczeństwa jest fenomenem bez precedensu w historii totalnych rządów komunistycznych. Bez opozycji i widocznej skuteczności jej nacisku na rządzących Polska nie budziłaby w Waszyngtonie większego zainteresowania niż Czechosłowacja po roku 1968. Prasa niezależna jest kopalnią wiadomości dla pośredników takich jak ja. Jeśli chodzi o ekspertów rządowych przeszkodę stanowi bariera językowa. Ja osobiście największy ładunek informacji podanych w zwężonej formie znajduję w „Tygodniku Mazowsze” i w „KOSie” choć dochodzą tu z opóźnieniem kilku tygodni. Dużo ciekawych ocen i faktów znajduję w periodykach i niezależnej prasie fachowej, które docierają do mnie nieregularnie. Szczególnie wysoko cenię „Krytykę” (niestety ukazuje się bardzo rzadko), „Arkę”, „Obraz”, „Spotkania”, „Vacat”. Nie sposób wszystkich wymienić. W Londynie brytyjskie Studium Spraw Polskich wydaje po angielsku świetny biuletyn „Polska Bez Cenzury”, który w skondensowanej formie przedstawia wypadki w Polsce i ich ocenę – wyłącznie na podstawie prasy niezależnej w kraju. Biuletyn ten widuję we wszystkich biurach rządowych interesujących się sprawami polskimi. Szkoda, że nie ma edycji francuskiej i niemieckiej. Redaktorom w Londynie należy się medal „Solidarności”.

O: Dziękuję za rozmowę.

JN: Redakcji i czytelnikom doskonałego miesięcznika „Obraz” przesyłam serdeczne pozdrowienia z dalekiego Waszyngtonu.

„Obraz” nr 6 z 1987 r.

W 1986 roku Lech Wałęsa udzielił „Obrazowi” wywiadu, w którym sformułował nowe propozycje pod adresem władz PRL i zarys nowego programu „Solidarności”. Wypowiedzi Lecha Wałęsy można odczytać jako ofertę porozumienia, złożoną władzom, i jednocześnie – w przewidywaniu przyszłych zmian w Polsce – propozycję przygotowania przez struktury związku programów w „segmentach” ekonomicznym i społecznym, zamiast koncentrowania się wyłącznie na akcjach protestacyjnych.

Wywiad przeprowadził Tomasz Zieliński.

ŻYCIE WYMUSI POROZUMIENIE

ROZMOWA Z LECHEM WAŁĘSĄ

OBRAZ: Z kim rozmawiamy: z przewodniczącym Związku, z symbolem „Solidarności”, czy jak to określił minister Urban z politycznym pomocnikiem księdza Jankowskiego?

LECH WAŁĘSA: Dla każdego coś dobrego. Niech każdy sobie wybiera w zależności od tego, jak mnie widzi w swoich oczach. Ja jestem tym kim byłem przed Sierpniem. Staram się rozwiązywać problemy tak jak je widzę, wszystkie siły i możliwości w to wkładam. Robię to, co w gruncie rzeczy w moim charakterze, w moim sercu leży.

O: Jak widzisz swoją polityczną rolę?

LW: Jeżeli mówić o praktycznych wpływach, to w moich warunkach trudno żeby były one duże, kiedy jestem wciąż pilnowany przez eskortę tajniaków. Jestem w takiej obstawie, że więcej jak dziesięć metrów luzu nie dostaje. Samym odwiedzeniem kogoś narażałbym go. Wiele rzeczy mógłbym robić, wielu przyjaciół odwiedzić, wiele problemów przedyskutować. Może przyspieszyłyby to rozwój sytuacji, ale jeszcze nie czas.

O: Jak oceniasz postępowanie władz?

LW: Nie jestem od oceniania i w ogóle się o to nie kuszę. Nie mogę jednak powiedzieć, że władza wszystko robi źle. Niektóre rozwiązania idą w dobrym kierunku, z tym że efektu tych działań można się spodziewać za 200-300 lat. To zaś nas nie urzędują. To, co się dzie-

je, nie odpowiada ani ambicjom ani możliwościom, ani koniecznością jakie ma społeczeństwo w środku Europy w XX wieku. Nie ma wielkich szans, aby dziś uczynić ten system bardziej wydolnym.

O: Gdzie więc są te pozytywy?

LW: Przed Sierpniem mieliśmy inną ordynację wyborczą, nie do pomyślenia było dwóch kandydatów na jedno miejsce, tak jak teraz. To prawie nic, to jest nie to, ale to jest krok w dobrym kierunku. Próby walki z patologią społeczną - to też nie jest takie złe. Ale, jak powiedziałem, efekty będą za 200-300 lat.

O: Co wobec tego powiesz o odebraniu zdobyczy Sierpnia, z których zostały nam już wolne soboty i msza w radiu?

LW: Każdy kto był rozsądny, powinien wiedzieć, że walka pod naszą szerokością geograficzną nie mogła przynieść sukcesów. Po pierwsze nie był programu. To był za krótki okres, żeby zrobić dobry program, a każda próba dzielenia się na jakieś struktury groziła rozbięciem. A więc tu nic nie straciliśmy. Struktury związkowe – tych nie ma. Za to chyba więcej ludzi zaangażowanych jest w robotę teraz, niż było etatów w „S” w czasach naszego działania. Myślę, że to są zdobycze, które dzisiaj nie przynoszą wizualnych zwycięstw, ale przynoszą.

O: Jak jednak przeciwdziałać posunięciom władz: pacyfikacjom kolejnych grup społeczeństwa, aktom terroru?

LW: Nasze aktywne przeciwdziałanie, takie na hurra i tak nie uzdrowi sytuacji, przynosi nam za to niepotrzebne straty wręcz najlepszych ludzi. To są odruchy, które następują, kiedy inne rozwiązania nie są skuteczne. Szuka się ofiar. To nic nie da, to jest wyłącznie przelewanie kielicha goryczy. Na brutalność odpowiadało się kiedyś brutalnością, ale wiemy że to dziś jest nieskuteczne. Jesteśmy słabsi i nie chcemy, po prostu nie chcemy. Wierzmy, że nasze ideały są lepsze i one zwyciężą.

O: Czy dlatego nie używamy siły, że walka bez przemocy jest bardziej moralna, czy dlatego że nie mamy szans wygrać?

LW: Ta generacja w rządzie, która chce utrzymać wszystko bez zmian, musi wiedzieć że to jest nie do utrzymania. Idzie XXI wiek, system musi być bardziej elastyczny, reagować na nowości, postęp. Rozumiejąc, że to musi ulec zmianie możemy stawiać na ostrożne rozwiązania. One muszą przyjść. Społeczeństwo dziś może się bać więzienia, pałek, ale jutro jedna i druga strona przekonają się, że nie ma wyboru. Stąd pokojowe metody. Jesteśmy pewni swojego zwycięstwa. Po co mamy przekonywać się do naszych jasnych i dobrych rozwiązań? Prawda obroni się sama.

O: Jakie byś widział konkretne rozwiązania dla sytuacji w jakiej się znajdujemy?

LW: Czy to co się dzieje w tym kraju, może przynieść zadawala-

jące efekty, szczególnie w sferze ekonomicznej, która jest podstawą życia społeczeństwa i protestu tego społeczeństwa? Jeśli na to sobie odpowiemy, to odpowiemy co powinniśmy robić. Zakładamy kilka możliwości: albo słuszny protest albo jakaś ewolucja, albo rewolucja. Przy takich założeniach trzeba przewidzieć rozwiązania dla każdego przypadku: jakie powinny być postulaty, co powinno być w jakiej kolejności, co powinno się rozdać ludziom, a co zostawić i gdzie. Już od Sierpnia niektórzy z nas, a ja szczególnie, wierzyłem w trzyetapowy rozwój sytuacji. Wierzyłem, że za jednym podejściem nie ma praktycznej możliwości zrealizowania tych szczytnych ideałów. Sierpień był okresem, który zanegował istniejący stan rzeczy w różnych dziedzinach życia. Zrodziliśmy się z negacji, w tym kraju było dużo do zanegowania i okres od 13 grudnia był okresem negacji. 13 grudnia 1981 r. skończył się pierwszy etap.

Próbowano samorządów i innych rozwiązań, próbowaliśmy układać pozytywne programy i jakoś dogadać się z władzą. Został wprowadzony stan wojenny, historia dał nam szansę, niekorzystną, krzywdzącą, ale szansę – drugiego etapu, w którym należy poszukać rozwiązań ekonomicznych, społecznych, politycznych. To jest bardzo trudne, bo w gruncie rzeczy my obracamy się między ograniczeniami, robimy nie to co byśmy chcieli, co naprawdę byłoby dobrym rozwiązaniem, ale to co jest możliwe. Nie wiemy nawet jakie są granice tych możliwości. Jeśli będziemy mieli programy, wtedy – albo to co się dzieje doprowadzi do słusznego protestu i my na ten protest podłożymy rozwiązania, albo słuszny protest będzie zwalczany siłą i wtedy będzie trzeba spróbować tych rozwiązań w strukturach które dziś istnieją. Stąd też potrzebne są nam rozwiązania na różne sytuacje w każdej z dziedzin: gospodarczej, społeczno-ochronnej i politycznej. Najtrudniejszy jest ten drugi etap. Trzeba przedyskutować możliwości rozwiązań. Wiemy, że są różne wzory sprawdzone praktycznie, nie mniej jednak pod nasza szeroko-

ścią geograficzną niemożliwe do zastosowania.

Jedni uważają, że bez zmian politycznych nie będzie żadnych innych zmian, a ja jednak uważam, że przez odpowiednie dopracowanie programów, zwłaszcza ekonomicznych można doprowadzić do zmian i w innych dziedzinach. Musimy być rozważni, roztropni. Te polityczne, duże postulaty wcześniej przedyskutować. Jest niepokojące, że wielu ludzi podświadomie uważa, że Polskę można gdzieś indziej przenieść, na inny kontynent, obszar. Trzeba sobie wbić do głowy, że Polska w tym miejscu pozostanie. Druga rzecz, też niepokojąca, jakbyśmy mogli jako naród dobrać sobie sąsiadów. Dobrze mieć dobrego sąsiada, ale wpływu na to, kto jest naszym sąsiadem, nie będziemy mieli. To są pewniki. Oczywiście czasem historia robi prezenty, ale nie liczymy na to. Liczymy na nasze własne siły.

O: Jesteśmy bezsilni, apatyczni, nastroje są złe...

LW: Nie! Do pierwszego etapu potrzebne były tłumy, aby słuszny protest był zdecydowany, silny i przeciwstawił się złu, które się panoszyło w tym kraju. Natomiast do drugiego etapu nie potrzeba wielu ludzi, potrzeba cichego, spokojnego, bez poklasku, bez szumnych hasel, opracowania rozwiązań, szczególnie ekonomicznych. Natomiast do trzeciego etapu będzie potrzeba znów wielu ludzi. Na dzisiejsze możliwości jesteśmy wystarczająco silni. Każde większe siły byłyby niebezpieczne dla nas. Trzeba zachować najbardziej wiernych, mądrych ludzi na ten trzeci etap, a nie wykrwawić, wygubić ich teraz.

O: A więc czas pracuje dla nas?

LW: - Gdybyśmy mieli reformę to by czas pracował dla wszystkich, a tak to pracuje dla tych, którzy znajdują odpowiednie rozwiązania. Pamiętajmy jednak zawsze, że stanowimy jeden naród i prędzej czy później życie samo wymusi na nas porozumienie. Możemy mieć do siebie pretensje, ale ważny jest los tego kraju i wszystko się z tym wiąże. To można osiągnąć nie walką a mozolną pracą i porozumieniem. Tylko porozumienie gwarantuje rozwój.

O: Zawsze byłeś rzecznikiem porozumienia, ale dziś władza nie chce o tym słyszeć ...

LW: Wpływa na to wiele czynników i tak to oczywiście wygląda. Jednak w sytuacji, kiedy wiadomo, że nic nie jest do przyjęcia, robi się coś, co ładnie wygląda. Wykazujemy dobrą wolę choć obniżamy poprzeczkę, ale wiemy, że postulaty nasze idą dalej i o takie się pokusimy. Ale nie dziś.

O: Czy w tej strategii porozumienia są jakieś punkty stałe?

LW: W ogóle porozumienie musi być do przyjęcia przez jedną i przez drugą stronę. Nie można jednak mówić na ten temat dopóki się nie siedzi przy jednym stole i nie dyskutuje. Pierwsze to usiąść, sprawdzić karty kto czym gra, a więc możliwości rozwiązań. Wtedy dopiero można mówić o kompromisach czy następstwach.

O: Czy uważasz, że można iść na ustępstwa w kwestii tak zasadniczej jak sprawa więźniów politycznych?

LW: Nie wolno mi nawet na takie pytania odpowiadać. Miałem w tej sprawie propozycje dużo wcześniej, łatwiejsze, i mogłem to zrobić, ale nie ustąpiłem. To są moi ludzie, którzy płacą również za mnie. A więc nie mógłbym tego zrobić, nie mógłbym o nich zapomnieć. Możesz przejrzeć wszystkie oświadczenia jakie wydałem. Nie ma takiego tematu o którym mówiłbym częściej. Tylko, że opinia, zwłaszcza na Zachodzie jest już tym zmęczona, są tam inne sprawy. Nigdy w tej sprawie nie ustąpię.

O: W negocjacjach jest czas na różne ustępstwa.

LW: Nie czas na dyskusję wewnętrzną z czego ustąpić, czas na dyskusję co mamy robić żeby obronić naszych zakładników.

O: Czy mógłbyś coś więcej powiedzieć o rozwiązaniach programowych?

LW: Chciałbym wrócić do tego co mówiłem trzy czy cztery lata wcześniej. Podzielić naszą sprawę na segmenty. Wielu ludzi jest tylko politykami i niczym więcej, wielu tylko ekonomistami, inni zajmują się sprawami zarządzania, inni znów nad obrona interesów pracowni-

czych i tak dalej. A żeby wszyscy nie robili wszystkiego, to powinniśmy właśnie między nich podzielić nasze prace. Naprawa Rzeczypospolitej w czterech czy pięciu tematach: praca i jej efekty, obrona efektów pracy, obrona interesów grupowych, prawodawstwo i tak dalej. Podzielmy się, ale podzielmy się do pracy nad tematami.

O: Ale w rzeczywistości następują podziały w innym przekroju – podziały polityczne.

LW: Bo przeważa pogląd, że bez politycznych rozstrzygnięć nie będzie dobrze. Widzi się niemożliwość i niemoc w sferze politycznej, ale ja widząc niemożliwość przebicia sfery politycznej chciałbym zacząć od zmian gospodarczych, które są możliwe. Tu możemy się bić, pokazywać, gdzie jest marnotrawstwo, gdzie są złe rozwiązania. Jeśli będą one ulepszone, dyskutowane, to musi nastąpić rozluźnienie polityczne. I dlatego powinniśmy się zająć gospodarką, konkretnie w zakładach pracy, w przedsiębiorstwach. Zaczynać od małych rzeczy, nie globalnie. Większość ludzi cały problem widzi w sferze politycznej. Nie zgadzam się żeby problem ten było można rozwiązać na drodze jakichś niedojrzałych koncepcji politycznych.

O: To znaczy, że nie odpowiadają Ci koncepcje niektórych ruchów politycznych?

LW: Nie ja je rozumiem, wiem dlaczego tak jest. One prędzej czy później, robiąc trochę złego, muszą wrócić do tych rozwiązań, o których ja wcześniej mówiłem.

O: Te ruchy wychodząc z przesłanek politycznych proponują własne rozwiązania ekonomiczne, prawne i tak dalej.

LW: Ale stosunek haseł do możliwości realizacji jest nieodpowiedni. Za dużo haseł politycznych. Nie da się przebić pewnych rzeczy. Oczywiście chcą się bawić, niech się bawią, ale niech robią więcej w sferze tej w której żyją ludzie. Jeśli nie chcemy oderwać się od ludzi to nie proponujemy rozwiązań, które są abstrakcyjne. Chociaż kiedy Piłsudski pierwszy raz mówił o niepodległości to też było abstrakcyjne. Kiedy zdarzy się taka okazja to

my potrafimy ją wykorzystać, ułożymy ją. Najpierw ułożymy sprawę gospodarcze.

O: Postulowaliśmy kiedyś na łamach naszego pisma, żebyś większym stopniu zabierał w sprawach ruchów czy działaczy demokratycznych poza granicami Polski.

LW: Trzeba pamiętać, że ja robię to do czego się zobowiązałem. Sytuacja coraz bardziej pcha mnie na pozycje polityczne, niemniej muszę pamiętać że podjąłem się obrony interesów świata pracy. Byliśmy potem ruchem społecznym, bo taka była konieczność, z konieczności musiałem pełnić rolę trochę polityka, chciałbym jednak wrócić do roli, w której czuję się najlepiej. Moja rola jest typowo związkowa. Dlatego chciałbym jak najszybciej, aby ten ruch podzielił się i odciążał mnie w tematach, które mi nie odpowiadają.

O: Kto miałby to przejąć?

LW: Gdyby się wykształciły te „segmenty” o których mówiłem to byłoby dla mnie bardzo wygodne. Byłaby typowa grupa polityczna mieszcząca się w ruchu społecznym i ona brałaby odpowiedzialność i miałaby większe rozeznanie.

O: Ale na świecie liczy się głos Lecha Wałęsy!

LW: Powtarzam, będę z konieczności występował w tej roli, choć nie ma do tego ani szczególnych praw ani predyspozycji.

O: Jak oceniasz działania TKK i struktur regionalnych?

LW: Nie jestem od oceniania. Oceni historia i oceni sytuacja dzisiejsza i jutrzejsza. Każdy z nas powinien poczuwać się do odpowiedzialności za losy kraju. Wszyscy w granicach możliwości szukamy lepszych rozwiązań.

O: Co sądzisz o „Solidarności Walczącej”?

LW: Nie jestem od sądzania. Nikt nie ma patentów i nie wiadomo czy program zwycięży. Tylko nie marnujemy sił i środków na walki podjazdowe.

O: A ktoś prowadzi takie walki?

LW: Tu i ówdzie słyszy się, że robimy nie te rzeczy, co powinniśmy. Idziemy różnymi drogami,

ale w jednym kierunku. Nie wolno mieć pretensji. To, że ktoś kiedyś nie miał racji, to nie znaczy, że nie będzie miał racji w przyszłości.

O: Jesteś pewien zwycięstwa?

LW: Tak, ale nie zwycięstwa, które będzie miało na celu przejęcie władzy czy przeniesienie Polski, tylko zwycięstwa, które umożliwi większą wolność tego systemu. Mówię o wydolności nie tylko ekonomicznej, ale i w dziedzinie swobód obywatelskich, mówienia prawdy i tak dalej.

O: A jak oceniasz szanse powstania niezależnych związków zawodowych, pluralizmu związkowego?

LW: Myślę, że władza wychodzi z założenia, że nie czas chronić róż, jak las płonie. Nie czas jest na budowanie takich struktur, kiedy gospodarka tak kiepsko stoi.

O: A będzie kiedyś taki czas?

LW: Społeczeństwo polskie dowiodło, że bez tych struktur nie będzie efektywnie pracować i stąd też nie wierzę, żeby wygrał model krępujący inicjatywę. Trzeba jednak powiedzieć, że pierwsza rzecz to praca, a potem efekty tej pracy do dzielenia. To jest bardzo śliski temat i powinien być wcześniej jasno zarysowany. A więc daty jak dojść do tych rozwiązań organizacyjnych, które będą miały inne samorzady, inne związki. Na żywioł można stawiać rozumiejąc złą sytuację ekonomiczną.

O: Czy spodziewasz się, że będziesz przewodniczącym związku działającego jawnie?

LW: Daję sobie pięć procent szans.

O: Dlaczego tylko pięć?

LW: Dlatego, że zawsze tak bywało, że nie ci ludzie stają na czele, którzy rozwiązują sytuację. Oczywiście wiem, że dziś spoczywa na mnie 95 czy 99 procent odpowiedzialności za przygotowanie rozwiązań technicznych i programowych.

O: A co potem będziesz robił?

LW: Chciałbym trochę pożyć jak normalny człowiek i chciałbym, żeby inni posmakowali tej roboty i pociągnęli ją z jakimś zamysłem.

Poezja Joanny Kulmowej

W „Obrazie” często gościły wiersze Joanny Kulmowej. Na łamach pisma ukazywały się też wiersze innej szczecińskiej poetki Heleny Raszki, rysunki Szymona Kobylińskiego, teksty satyryczne znanych autorów.

SIEWCOM

*Któregoś dnia wam się ziści:
z nawozu nienawiści
wykielkuje krwideologia.*

*Gdzieś kiedyś przed świtaniem
od waszych czystych snów odstanie
obmyje place rykiem radia
hasłami przetrze ulic gardła
szarpkami flag obwiąże rany.*

*I higienicznie odcedzi
dobrych
Od rozstrzelanych.*

KOLEDA

*Położyli z narzędziowni
w skrzynce.
Pakuł szmat podścielili
Dziecińce.
„Przechowamy Ciebie na zajezdni
By Cię znów nie zakapował
jeden z nich.
Podzielimy się kartkową margaryną.
Pośnij nam na zbawienie
Dziecino.”*

*Ale już się zwiedzieli
po świecie
i chodzili na ten strajk
obaczyć Dziecię.
Ten ulotkę niósł Mu
tamten cytrynę.
Żołnierz przyszedł i powiedział:
„Ja nie winien”.
Rolnik przyszedł – niósł puste ręce.
Króle przyszły i mówiły:
„Nigdy więcej”.

i robotnik przyszedł – niósł kajdany.
Zapłakała Matka przemyła my rany.
„Znowu znowu – powiedziała – w taki czas!”

I zakwiliło Dzieciąteczko pierwszy raz.*

NIE UFAJCIE POETOM

*Nie ufajcie poetom. Coś knują poeci.
Pozornie jakieś róże perły fintyfluszki
ale z pomiędzy róż
ale z perłowej muszki
Bóg wie jaka im groźna aluzja wyleci.*

*Niech czuwają saperzy, Niechaj strasz ogniowa
patrzy w okna poetów i w sny bezrozumne.
Później będzie za późno. Gdy poniosą trumnę
wodza który przydeptał
rym
co eksplodował.*

POROZUMIENIE

*Będą rozmawiać. Nakryli do stołu.
Jest biel i czerwień i orzeł i kielich.
Zaraz poproszą. Już drzwi odemknęli.
wpuszczą gawiedź i siądą by radzić pospółu.*

*Przepiją do nas. Za dom. Za ziemię ojczystą.
Za pamięć pogrzebaną. Za cmentarną ciszę.
Wybaczą ekstremistom i antagonistom.
Już zaraz. Już trącają nas w plecy klawisze.*

ZIEMIA POGWAŁCONA

*Milczy rankiem skopany asfalt
niebo w sińcach górą skrada się na plecach
ludzie budzą się od jęku sumień
żeby w miasto szmuglować się tłumnie
nim ich czujny gwizdek wymaca.*

*Cisza ust zamkniętych – kamień bezmierny.
Cisza butów petard wozów pancernych.
Cisza drzewek na mrocznych wystawach.*

*Tylko z ziemi świeżo pogwałconej wrzeszczy
wniebogłosy ciągnięta
trawa.*

NULA – Janina Szorc

Zmarła 7 kwietnia 1990 roku w Le Creusot (Francja). Dwa lata wcześniej gdy milicja zatrzymała Ją i jej męża Henryka ze świeżo wydrukowanym transportem „Obrazu”, poprosiłem by spisała swój życiorys.

Napisała:

Urodziłam się w Korcu na Wołyniu. Ojciec mój pracował w cukrowni, a matka prowadziła dom wychowując czworo dzieci. Jesienią 1939 r. Ojca aresztowano i wywieziono do Rosji. Siedział w więzieniu – najpierw w Szepetowce, a po wyroku (8 lat) wywieziono go w głąb Rosji. Po kilku tygodniach od aresztowania Ojca, w nocy przyszedli do nas żołnierze rosyjscy, kazali spakować się w ciągu godziny i wywieźli nas do Rosji.

Zawieziono nas do miejscowości Głubokoje, około 200 km od Archangielska. Mama i najstarszy brat (15 lat) musieli pracować przy wyrębie, jak i wszyscy przywiezieni tu razem z nami Polacy.

Wiosną 1942 roku najstarszy brat odchodzi z domu mając nadzieję dostać się do wojska, które gromadzi się wokół gen. Andersa, i spotkać tam Ojca. Nie zdążył jednak dotrzeć na czas. W 1943 r. w maju umiera Mama. Jako ośmioletnie dziecko pozostaję pod opieką czternastoletniej siostry. Drugi brat pracuje kilka kilometrów od nas i tam mieszka, a właściwie wegetuje – śpiąc razem z końmi, których dogląda.

W roku 1944 w maju likwiduje się obóz pracy Głubokoje i wszystkich Polaków wywożą do Archangielska. Tam gromadzi się wszystkich Polaków z lasów archangielskich przez kilka tygodni. Specjalne komisje chodzą po całym mieście, gdzie zgromadzeni są Polacy, wyszukują osierocone dzieci i gromadzą je organizując Polskie Domy Dziecka. Wraz z siostrą i bratem dostajemy się do takiego domu i wywożą nas na Kaukaz do miasta Ipatowo. Polski Dom Dziecka w Ipatowie prowadzi szkołę polską. Kończąc tam pierwszą klasę i zaczynam drugą.

W lutym 1946 r., po sześciu latach zesłania, wracamy do Polski.



Dzięki wspaniałym wychowawcom i młodzieży polskiej naszego Domu, transport nasz jest pierwszym transportem sierot wracających z Rosji. Do roku 1956 przebywałam przez cały czas w Państwowym Domu Dziecka w Trójmieście. W roku 1947 odnalazłam Ojca, który przebywał w Anglii. W 1948 r. odnalazł się brat, o którym jeszcze w Rosji dostaliśmy wiadomość, że zginął pod Lenino. Ojciec do końca życia (zmarł w 1982 r., w Anglii) nie odwiedzi ani razu Polski – tak bardzo bał się Sybiru.

W 1956 roku ukończyłam szkołę średnią w Sopocie – Technikum Handlowe MHW i zaraz po maturze przyjechałam do Polic. W 1957 r. wyszłam za mąż i miałam dwoje dzieci. Pracowałam przez 25 lat w różnych zakładach pracy jako księgową. Ostatnio, tj. od lipca 1975 r. do kwietnia 1984 r. pracowałam w Zakładach Chemicznych „Police”. Nigdy nie należałam do partii, ani do żadnych organizacji komunistycznych.

W 1980 roku widząc działalność stoczniowców, między innymi mojego męża, całym sercem przystąpiłam do NSZZ „Solidarność” starając się rozpropagować ideały tego zwią-

ku. Pomagałam mojemu mężowi w komisji przedwyborczej podczas wyborów regionalnych.

Wielkim szokiem było dla mnie ogłoszenie stanu wojennego. W dniu 17 grudnia 1981 r. otrzymałam nagane na piśmie podpisaną przez dyrektora ZCH „Police” – „za szykanowanie członków partii”. Komisarz wojskowy urzędujący w ZCH „Police” groził mi internowaniem i tylko dzięki mojemu kierownikowi, który wysłał mnie na przymusowy urlop mimo nasilenia prac bilansowych, uniknęłam większych represji.

Po internowaniu męża w sierpniu 1982 r. podjęłam jego dzieło drukując w dalszym ciągu pismo „Feniks”. Przetrwalam dzięki przyjaciółom dwa miesiące. Dnia 4 listopada 1982 r. zostałam internowana, mimo że po przeprowadzonej gruntownej rewizji nic nie znaleziono. Decyzja o internowaniu brzmiała: może podjąć działalność itd....

Przez cały czas do chwili zatrzymania nas z wydawnictwem „Obraz”, robiłam wraz z mężem, to wszystko co było potrzebne i konieczne „Solidarności” i opozycji.

Jak wiele kryje zdawkowe „wszystko co było konieczne i potrzebne”, wie nas tylko garstka. Nieliczni również zdawali sobie sprawę z walki jaką zawsze pogodna, energiczna, narzekająca jedynie na zbyt małe obciążenie pracą Nula toczyła przez lata z nieubłaganą chorobą. Pozostała nieugięta, tak w obliczu choroby, jak i wydarzeń które nastąpiły po ostatniej „wpadce”.

My, wówczas trzydziestolatkowie obdarzyliśmy Ją pseudonimem „Babcia”, który mówił nie tylko o różnicy wieku. Żal, że Nuli już wśród nas nie ma łągodzi pamięć o tym wszystkim, co los nam dał, pozwalając się z Nią zetknąć.

Piotr Mync

ZDZICHU – Zdzisław Konury

Zdzisław Konury urodził się 28 października 1952 w Szczecinie. W latach 1967-1972 uczył się w Technikum Mechanicznym. Potem rozpoczął pracę w Elektrowni Dolna Odra, gdzie przez 7 lat pracował jako technik mechanik silników wysokoprężnych. Pod koniec 1979 roku przeniósł się do Szczecińskiej Stoczni Remontowej Gryfia. Zdzisław Konury już w 1976 roku brał udział w protestach robotniczych w Elektrowni. Utrzymywał kontakty z KOR, a następnie z KSS KOR. Uczestniczył też w spotkaniach niezależnych środowisk w Szczecinie.

19 sierpnia 1980 roku współorganizował w Gryfii strajk, którym następnie - jako członek Komitetu Strajkowego - do 30 sierpnia współkierował. Od września 1980 roku należał do „Solidarności”, a w listopadzie został wiceprzewodniczącym Komisji Wydziałowej i delegatem do MKR w Szczecinie. Po wprowadzeniu Stanu Wojennego od 13 do 15 grudnia 1981 uczestniczył w strajku jako wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego Gryfia. Z powodu działalności związkowej został zwolniony z pracy w Stoczni Remontowej. Za nieprzerwaną działalność opozycyjną poniósł dalsze konsekwencje.

5 maja 1982 roku został zatrzymany, a następnie przez sześć dni przetrzymywano Go w areszcie Komendy Wojewódzkiej MO w Szczecinie. Następnie 11 maja trafił do więzienia w Wierchowiu, gdzie był internowany do 2 sierpnia, kiedy to przewieziono Go do zakładu karnego w Strzebielinku. Z internowania Zdzisław Konury wrócił w przededniu Wigilii Bożego Narodzenia 1982. W 1983 roku podjął pracę jako ślusarz w Rzemieślniczym Zakładzie Ryszarda Seroczyńskiego w Tanowie.



Od 1983 do 1989 roku prowadził - jako agent - punkt skupu butelek w WSS Społem w Szczecinie. W 1983 roku był jednym z pomysłodawców i założycieli miesięcznika społecznego Obraz, który wydawał do 1989 roku wraz z Niezależnym Zespołem Solidarnościowym. Był też współwydawcą podziemnego pisma „Feniks”, drukarzem szczecińskiej edycji „Tygodnika Mazowsze”, „Tygodnika Wojennego” oraz ulotek, komunikatów,

organizatorem papieru i matryc. Organizował kolportaż prasy podziemnej w Szczecinie i województwie, akcje plakatowe na terenie miasta, uczestniczył w demonstracjach, organizował spotkania opozycjonistów w domu siostry. 26 kwietnia 1984 został ponownie aresztowany i uwięziony areszcie w Nowogardzie, skąd 21 lipca 1984 zwolniono Go na mocy amnestii. W latach 1983-1989 był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, poddawany rewizjom. Od 1990 roku utrzymywał się z prac dorywczyczych, od 2007 pracował jako wykonawca robót wykończeniowych w Prywatnym Zakładzie Remontowo-Budowlanym w Szczecinie. Zdzisław Konury zmarł 12 października 2007. Odznaczony był Honorową Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej (2005). Pośmiertnie w 2009 roku przyznano Mu Honorową Złotą Odznakę Gryf Pomorski.

Na podstawie biogramu Encyklopedii Solidarności sporządzonego przez Sylwię Wójcikową opracował Tomasz Duklanowski

Wspomnienia

Tomasz Zieliński:

Ze Zdzichem Konurym byliśmy razem internowani w Wierchowiu i Strzebielinku. Tam go poznałem. To był bardzo pogodny i sympatyczny człowiek. Mimo sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, nie tracił ducha. On kochał być drukarzem i również w internacie w ograniczonym zakresie zajmował się drukowaniem. A drukowaliśmy znaczki. Matryce ro-

biliśmy na zerwanym z podłogi linoleum. Rzeźbiliśmy w nim formę a następnie dostarczaliśmy ją Zdzichowi. On to drukował, korzystając z przemyconych farb. Bardzo go ten druk zajmował, to było także jego hobby w więzieniu. Wtedy zawiązała się nasza bardzo dobra znajomość.

Już po wyjściu z internowania Konury przyszedł do mnie ze Stefanem Kozłowskim z propozycją zrobienia Obrazu. To było w marcu

1983 roku. Powiedzieli, że trzeba wydawać jakieś podziemne pismo. Stefan Kozłowski wymyślił tytuł. I potem kontakt się urwał. Wprawdzie Zdzichu cały czas w Obrazie był ale ja się z nim widywałem bardzo rzadko ze względów konspiracyjnych. Ja robiłem swoją robotę, on swoją i nie było potrzeby żebyśmy się spotykali. Kiedyś nawet zapytałem go gdzie jest drukarnia Obrazu, a on mi odpowiedział, że nie muszę tego

wiedzieć. No i miał rację.

Wiem, że potem Konury poszedł siedzieć, ponieważ podczas rewizji znaleziono u niego nielegalne pisma. Bo oprócz działalności drukarskiej Zdzychu kolportował różnego rodzaju podziemne druki i to na dużą skalę.

Już po upadku komunizmu ta nasza znajomość się trochę rozeszła. Odwiedzałem go kilka razy w domu, ale to już były tylko towarzyskie spotkania. Nie było żadnej konspiracji.

Zapamiętałem go jako człowieka

bardzo optymistycznie nastawionego do życia. Jeśli nawet przeżywał jakieś trudności, to nie dawał po sobie poznać. To go bardzo charakteryzowało.

Artur Balazs:

Nie tylko ze Zdzychem ale z całą jego rodziną byłem zaprzyjaźniony.

To były bardzo bliskie relacje. Poznaliśmy się w internowaniu. Wtedy zajmował się odbijaniem znaczków

solidarnościowych i pocztówek. Współwydawał gazetkę wśród internowanych. Zaraz po wyjściu z internowania, należał do tej grupy, która przyjeżdżała do mnie na wieś. Ja im załatwiałem trochę żywności a oni pomagali w gospodarstwie. Wtedy się zaprzyjaźniłem ze Zdzychem. Potem go zamknęli w więzieniu. Kiedy siedział w Nowogardzie, pomagałem jego rodzinie.

Wiedziałem, że Zdzychu zajmuje się drukiem i mi też pomagał drukować moje pisma z „Solidarności”. Między nami zawiązała się autentyczna przyjaźń.

Pomagaliśmy sobie nawzajem. Pamiętam, że był taki czas, że nie chcieli go nigdzie do pracy przyjąć, to założył firmę budowlaną i położył mi w domu podłogę. Pamiętam, że na kilka miesięcy wyjechał do Stanów żeby trochę zarobić. Nie chciał tam zostać, wrócił. Najlepiej czuł się w Polsce.

Mogę powiedzieć, że był człowiekiem bardzo odważnym i serdecznym. Do dzisiaj utrzymuję kontakt z jego synem Tomkiem, który prowadzi szkołę tańca koło mnie w Dziwnowie. Widziałem się z Tomkiem dwa tygodnie temu.

Stawomir Lener:

Poznaliśmy się już w stanie wojennym. U nas w biurze pracowała jego żona. Wtedy Konury był internowany. Gdy wyszedł, zaczęła się nasza znajomość. Zdzychu był związany z grupą, która wydawała *Obraz*, wcześniej drukował *Feniksa*. Zawsze bardziej interesowała go ta strona techniczna, druk, organizowanie papieru, kolportowanie. To był bardzo uczynny i inteligentny człowiek. Z całą pewnością nietuzinkowy i oddany walce z komunizmem.

Opracował
Tomasz Duklanowski



Rozmowa ze Sławomirem Lenerem

Chodziło nam o wolność i demokrację

Jakie były początki Pana współpracy z „Obrazem”?

Właściwie zaczęło się to wszystko z przypadku. W roku 1980 rozpocząłem pracę w Biurze Studiów i Projektów Służby Zdrowia. Pracował już tam wtedy kolega Adam Wycichowski, który miał na koncie działalność opozycyjną. Na fali wydarzeń z roku 1980 sam zacząłem wykorzystywać swoją umiejętność rysowania do tworzenia rysunków satyrycznych. W ten sposób załapałem się do „Jedności”. I to prawdopodobnie, plus działalność w „Solidarności” spowodowały, że mnie internowano. Zaczęli nas wzywać na przesłuchania 18 grudnia. Adama od razu wsadzili. Mi zaoferowano podpisanie lojalki. Nie podpisałem i mnie również zamknęli. I to właśnie tam poznałem ludzi, z którymi potem pracowaliśmy przy „Obrazie”, między innymi Zdzicha Konurego, który już w Wierchowie próbował wydawać pierwsze pisemko i miał plany z tym związane. Kiedy wyszedłem i wróciłem do biura, tutaj jeszcze wszystko było w powijakach i nie było pomysłu, żeby wydawać pismo. Zanim coś udało się zorganizować – drugi raz wylądowałem za kratkami. Po wyjściu, w 1983 kole-dzy już tworzyli „Obraz” i naturalnie do nich dołączyłem.

Zadebiutował Pan jako autor okładki...

Tak, zaczęło się od okładki. Nie uczestniczyłem w tworzeniu pierwszych dwóch lub trzech numerów. W nich na pierwszej stronie widniał po prostu na maszynie napisany tytuł - „Obraz”. Ja wymyśliłem okładkę i to, że musi być drukowana inaczej niż pozostała cześć gazety. Z czasem wszedłem w te zagadnienia głębiej i to na mojej głowie była cała technika.

Jak drukowany był Obraz?

Treść drukowana była na powielaczach, najpierw normalnych, a potem offsetowych. Natomiast okładka na początku była robiona na sicie. Mniej więcej w połowie wydawania dostaliśmy powielacz off-

setowy, na którym również można było robić okładki.

Gdzie pismo było drukowane?

Teksty były drukowane w Policach w mieszkaniu Henia i Nuli Szorców. Sitodrukami zajmował się natomiast Longin Komołowski, który znał się na tym bardzo dobrze i robił dla nas te okładki, przy okazji pracy nad swoimi rzeczami. Również ochrona drukarni była jednym z moich zadań. Dlatego to ja odbierałem cały transport „Obrazu” i dopiero do mnie dojeżdżali następni ludzie, tak żeby nie spotkali drukarzy. Z dużego fiata było to przeładowywane do starej skody, którą ja przyjeżdżałem. Potem przyjeżdżała po to Bożena Gielarowska. To był taki pierwszy styk.

To uchroniło Was przed wpadkami?

Drukarnia była dobrze chroniona, bo wpadła raz i to przez zupełny przypadek. Wcześniej była już tam rewizja i niczego nie znaleźli. Dopiero jak było pewne, że jednak coś tam musi być, bo wpadł samochód z całym nakładem, to znaleźli jedną maszynę pod zabudowanym szafą skosem, rozbierając przy tym całe podłogi i ściany na poddaszu. Tylko że w drugim skosie była druga maszyna i na to już nie wpadli. I ta, po kilkunastu dniach została uruchomiona. Po wpadce, w parę dni wydrukowaliśmy cały stracony nakład jeszcze raz w Warszawie, żeby zrobić im na złość.

Ale w tym czasie drukowaliście nie tylko „Obraz”...

Stwierdziłem, że coś trzeba robić w przerwach pomiędzy kolejnymi numerami, stąd te książki, kasety, znaczki. Nosiło człowieka. Nazwailiśmy to wydawnictwo Oficyna. Zaczęło się od tego, że stwierdziliśmy że bez sensu jest przywozić kasety magnetofonowe z Warszawy, które wydaje Nowa, skoro można je wydawać tutaj, tym bardziej że mamy dostęp do taśm. Pojechałem do Warszawy, oni się zgodzili i udostępnili swoją licencję za opłatą. Pierwsze

kasety były licencyjne, potem zaczęliśmy robić własne. To była przede wszystkim muzyka, ale także audycje radiowe. Wydaliśmy między innymi kabaret Tey czy Macieja Zembatego.

Wszystko było przegrywane na dwukasetowych magnetofonach. Przegranie półgodzinnej kasety trwało 15 minut. Koleżanki to po domach powieślały. W pewnym momencie dostaliśmy profesjonalną powielarkę kaset. Wtedy pięć kaset można było nagrać w dwie minuty. Cały czas korciło nas także, żeby wydawać książki. Ktoś nawet zdobył tłumaczenie Forsyth'a, ale niestety wydanie tego przerosło nasze możliwości i zostaliśmy przy mniejszych rzeczach.

Występował Pan również oczywiście na łamach „Obrazu” jako autor rysunków. Jakie rysunki się tam pojawiały?

Oprócz moich, umieszczane były w „Obrazie” także rysunki m.in. Szymona Kobylińskiego. Pomagał mi też kolega z pracy - Wiesiek Tomaszewski. Ja przygotowywałem albo grafiki, albo obrazki, przy których podrabiałem styl Czeczota albo Mleczki, bo mój własny był dosyć rozpoznawalny. Najczęściej obrazowały one publikowane artykuły lub były komentarzem do aktualnych wydarzeń.

Jak wspomina Pan czasy tworzenia „Obrazu” i pracy w wydawnictwie?

Bardzo miło. Czasem zastanawiam się jedynie, jak można było jednocześnie pracować i robić jeszcze tyle dodatkowych rzeczy, kombinować po nocach. Nam chodziło o wolność, demokrację i do tego doszło. Nie mam pretensji, że coś wyszło w historii nie tak, choć wiem że i obecna sytuacja nie każdemu odpowiada. Poza tym człowiek był młody, a wtedy wszystko jest fajne, szczególnie taka zabawa w policjantów i złodziei, w której na co dzień uczestniczyliśmy.

Rozmawiała Paulina Łątka

Rozmowa z Bożeną Gielarowską

Po prostu byliśmy przeciw

Jak rozpoczęła się Pani współpraca z Obrazem?

W roku 1979 trafiłam do zespołu Biura Studiów i Projektów Służby Zdrowia, w którym pracował m.in. Adam Wycichowski. To on przynosił nam bibułę – braliśmy, czytaliśmy i dalej puszczaliśmy w obieg. A pracowali wtedy tutaj wszyscy, którzy później w stanie wojennym coś robili: Marysia Wycichowska, Halina Swarczewicz, Basia Kowalska, Basia Sauk, Danusia Konury, Sławek Lener no i Piotr Mync. Potem przyszedł rok 1980, 1981 i stan wojenny. Adama internowali, niedługo potem Sławka Lenera. Obaj publikowali wcześniej swoje rysunki w „Jedności”. Wtedy, po ich zamknięciu, wszystko się jakoś rozkręciło. Byliśmy poruszeni tym, co się działo, tym że zatrzymali wielu naszych kolegów. Trzeba było coś z tym zrobić. Na początku zajęliśmy się pomocą internowanym, przekazywaniem grypsów, robieniem paczek, itd. Początków samego „Obrazu” nie pamiętam. Któregoś dnia podszedł do mnie Piotr, któregoś dnia zakrecony przeciwko tamtej rzeczywistości i zapytał, czy chcę coś robić. Odpowiedź była wtedy naturalna. No i dostałam działkę - kolportaż. Trochę mnie to prawdę mówiąc przerażało - bo to dużo dzwignia.

Jak zorganizowany był kolportaż „Obrazu”?

Moim zadaniem było przyjechać na wyznaczoną godzinę z kierowcą do lasu. Tam czekali na mnie najczęściej Piotrek ze Sławkiem albo Zdzichu Konury. Mieli już cały wydrukowany nakład, który dostawali od Henia Szorca. Nie wiedziałam, że to on drukuje, dopóki któregoś razu nie przyjechałam za wcześniej. Szybkie przepakowanie i odjazd. A potem poszczególne punkty. Takich adresów, do któ-

rych trzeba było dostarczyć bibułę miałam kilka (między innymi: Basia Kowalska, Halina Swarczewicz). Zmieniały się kilkakrotnie w tym czasie, ale były też takie, które przetrwały do końca, na przykład mieszkania Włodzimierza i Małgorzaty Badetko, Majki Jankowskiej. Te osoby znałam, ale było też wiele takich, których nie znałam. Pamiętam ulice, ale nie pamiętam numerów domów. Staralam się to wyrzucić z głowy, bo bałam się, że jak mnie złapią, to podadzą mi jakiś środek i wygadają się. Pamiętam zatem ulice i ludzi, choć nigdy nie poznałam nazwisk wielu z nich. Jedni zapraszali mnie na herbatę, inni odbierali bibułę na korytarzu. Do tych punktów przychodzili inni, odbierali część nakładu i tak to się rozchodziło.

Z kim Pani tam jeździła?

Miałam kilku kierowców. Na pewno był Jurek Safanów – bardzo spokojny człowiek, najbardziej lubiłam z nim jeździć. I jego żona Hanka. Szczęśliwie nigdy nas nikt nie złapał.

Był też inny kierowca, którego nazwiska nie znałam. Pod koniec był jeszcze jeden, który bardzo szybko prowadził samochód. Nie poznawaliśmy się bliżej. Przedstawiałam się innym imieniem, potem się zdarzało się, że zapomniałam jakim.

Trzeba było działać bardzo ostrożnie?

Nigdy nie zatrzymywaliśmy się pod budynkiem, do którego mieliśmy dostarczyć bibułę. Na punkt szłam jedną drogą, inną wracałam. Pamiętam takie zdarzenie na ulicy Konopnickiej. Zmiercha. Idę z pakunkami i nagle wszystko wypada mi z rąk. Bibuła rozsypała się na chodnik. I nagle pojawia się przy mnie młody chłopak. Spojrzał na

papiery i nie zorientował się co to jest. Zapytał tylko, czy mi pomóc. Skamieniałam na myśl o tym, co by było, gdyby go przy tym złapali. Sama jakoś pozbierałam wszystko i poszłam dalej.

Bardzo ciężkie bywały te pakunki.

Nigdy Pani nie wpadła?

Ja nie. Ale na przykład chcieliśmy zorganizować archiwum. Dlatego pojedyncze egzemplarze zbieraliśmy w mieszkaniu Witka Grzegorzewskiego. Tam próbowaliśmy to zarchiwizować. To była kawalerka. Pamiętam jak któregoś dnia tam siedziałam, pisałam, nagle otworzyły się drzwi i wszedł wysoki młodzieniec. Przywitał się, powiedział, że przyszedł podlać kwiatki i poprosił żebyśmy nie podlewali ich wodą z kranu. To był właśnie Wittek. Z tego mieszkania korzystało kilka osób. Któregoś razu Sławek i Basia byli śledzeni. Na szczęście Basia się zorientowała i w nocy wszystko trzeba było przenieść.

Jak wspomina Pani czasy tej działalności?

Czasami myślę, że chciałabym spotkać tamtą dziewczynę którą byłam. Nie byłam przecież rewolucjonistką ani społecznicą. To co robiliśmy, było naturalne. To był dla nas szok – stan wojenny. Ale musieli być tacy zapaleńcy jak Piotrek, Zdzichu, Heniu czy Sławek, którzy tym pokierowali. Gdyby nie oni, to nie wiem czy bym coś robiła. My byliśmy po prostu przeciw. Nie wiem czy ktoś z nas myślał, że będzie jakaś nowa Polska, że nie będzie komuny. Oni nas chcieli wtedy przekabacić. A my powiedzieliśmy nie.

Rozmawiała Paulina Łątka

Rozmowa z Wojciechem Soińskim

Udało nam się stworzyć bardzo dobre pismo

Jakie były początki „Obrazu”?

To wszystko miało swoje korzenie w Wierchowiu i Strzebielinku, gdzie siedział Stefan Kozłowski i to u niego w głowie zrodził się pomysł tworzenia takiego pisma. Kiedy wyszliśmy na wolność, gdzieś na przełomie roku 1982 i 1983 roku, Stefan odbył prawdopodobnie szereg spotkań rozmów z różnymi ludźmi, które potem zaowocowały kolejnymi publikacjami na łamach „Obrazu”. Jego działania zostały podchwyczone przez Tomasza Zielińskiego, Michała Paziewskiego i mnie i razem zaczęliśmy tworzyć „Obraz”. Po kilku miesiącach Stefan wyemigrował i wtedy jego funkcję przewodnią przejął Tomasz Zieliński. Każdy z nas miał swoje grono znajomych, którzy byli wprowadzani w temat i tak to się naturalnie zrodziło.

Jak idea przyświecała powstaniu „Obrazu”?

Myślę, że każdy z nas przede wszystkim uważał, że nie można siedzieć i nic nie robić, szczególnie że był to okres już dość mroczny: „Solidarność” się skończyła, my swoje odsiedzieliśmy, ludziom żyło się kiepsko a nastroje się pogarszały. Czuliśmy więc naturalną potrzebę stworzenia czegoś, co będzie odpowiedzią na tę sytuację i to nas napędzało. Co do charakteru pisma, to w tamtym czasie w Szczecinie i w Polsce ukazywało się bardzo dużo ulotnych pismek, ale miały one raczej charakter dziennikowo - informacyjny. Natomiast brakowało pisma, które dawałoby pogłębiony obraz tych tematów. Czytając kolejne numery „Obrazu” da się zaobserwować pewną ewolucję pisma, ale trzon pozostawał cały czas ten sam. Pierwszy rys stworzył Stefan

Kozłowski, potem Tomasz Zieliński – oni nadawali ton.

Natomiast pismo nie posiadało chyba wyraźnego kształtu ideologicznego. Wydaje mi się, że każdy mógł tam znaleźć swoje miejsce. Raczej nie byliśmy nastawieni na kształtowanie czytelnika zgodnie z naszymi poglądami. Myślę, że reprezentowaliśmy rozsądny, niepodległościowy kierunek.

Jaka tematyka dominowała?

Było to typowe pismo społeczno – polityczne. Pojawiały się analizy bieżących zdarzeń, a także szersze rozważania i koncepcje na temat tego, w jakim kierunku sytuacja w kraju może się rozwinąć. Publikowaliśmy sporo literatury, poezji, na przykład Joanny Kulmowej czy Heleny Raszki, karykatury - Szymona Kobylińskiego. Był rubryka „Obraz Miesiąca” z aktualnościami, felietony. Tematyka była więc zróżnicowana.

Skąd pochodziły teksty?

Obraz był pismem konspiracyjnym, więc pojawiali się w nim autorzy, którzy pisali pod własnym nazwiskiem, ale najczęściej było tekstów podpisywanych pseudonimami. Po dziś dzień czasem nie wiem, kto był autorem poszczególnych artykułów. Każdy z nas miał swoje znajomości w różnych środowiskach, tam kolportowaliśmy „Obraz” i stamtąd również dostawaliśmy różne teksty. Mieliśmy więc autorów z regionu, ale też z innych miast. Czasem było wiadomo od kogo, a czasem nie. Ja na przykład dostawałem teksty na temat sytuacji w armii pisane przez oficera. W tym przypadku ujawnienie źródła groziło bardzo groźnymi konsekwencjami.

Jak wyglądała praca redakcyjna?

Spotykaliśmy się w cyklu miesięcznym, najczęściej we trójkę. Spotkania te odbywały się w różnych mieszkaniach. Głównym prowadzącym był zawsze Tomek. Pokazywaliśmy teksty, które mieliśmy, omawialiśmy je, zastanawialiśmy się nad kształtem najbliższego numeru. Opracowaniem tekstów zajmował się Tomek. Zdąrzyło się, że czasem tych materiałów brakowało, a czasem było ich w nadmiarze.

Czy tej pracy towarzyszyło poczucie zagrożenia?

Traktowaliśmy zagrożenie, jako stały element naszej działalności. Oczywiście miało ono również całkiem konkretny wymiar, na przykład w postaci aresztowania Zdzicha Konurego. Z drugiej strony, mam jednak pewne poczucie, że „Obraz” był w jakiś sposób oszczędzany przez służby. Nie było przecież sposobu, żeby do nas nie dotarli, jeśli tylko by chcieli. Szczególnie, że również w naszym kręgu działali współpracownicy. Wiedza służb była więc na pewno spora, a mimo to mogliśmy działać przez te wszystkie lata.

Jak wspomina Pan czasy tworzenia „Obrazu”?

Byliśmy młodzi i wszystko z tamtych czasów wydaje się dzisiaj fajne. Była to na pewno ciekawa przygoda. Nawet nieszczęścia, po jakimś czasie wychodzą nam na dobre. Poznałem w tym czasie wielu wspaniałych ludzi. Ale tak najbardziej cieszę się z tego, że „Obraz” oceniany jest jako jedno z najlepszych wydawnictw tamtego okresu.

Rozmawiała Paulina Łątka

Rozmowa z Haliną Swarczewicz

Musieliśmy pokazać swój sprzeciw

Jak trafiła Pani do grupy tworzącej „Obraz”?

To było zupełnie naturalne. Pracowałam wtedy w biurze projektowym razem z Piotrem Myncem. I tam praktycznie wszyscy byliśmy zaangażowani w tę działalność. Na dodatek mieszkałam wtedy na Słonecznym, gdzie byłam sąsiadką Tomasza Zielińskiego. Mogliśmy się więc dzięki temu swobodnie kontaktować. To właściwie panowie, nasi koledzy zaczęli. Adam Wycichowski już pod koniec lat 70. kontaktował się z podziemiem i powoli nas w to wszystko wciągał. My z koleżankami byliśmy po prostu dyspocyjne.

Jaka była Pani rola w tym zespole?

Przede wszystkim w moim mieszkaniu odbywały się spotkania redakcyjne. Sama dokładnie nie wiedziałam, kto brał w nich udział. Przekazałam kolegom klucze do mieszkania i gdy wracałam do domu po pracy, a widziałam że pali się światło, to nawet nie wchodziłam do środka, tylko szłam na spacer. Po jakimś czasie przeniosłam się do centrum, na ulicę Tkacką, gdzie w dalszym ciągu odbywały się spotkania. Do mojego mieszkania przywożone były również książki, przechodziły przez nie przerzuty, tam były układane matryce do druku. Sama byłam również zaangażowana w kolportaż, roznosiliśmy ulotki. Praktycznie codziennie było coś do zrobienia.

Takie przestrzeganie zasad bezpieczeństwa było konieczne?

Każdy z nas miał swoją działkę i swoje kontakty i starał się jak najmniej wiedzieć o tym co i z kim robią inni. To była podstawowa zasada – jak najmniej informacji, nazwisk, adresów. Kiedy trzeba było coś przekazać, umówić się

na jakieś zadanie, pisaliśmy sobie informacje na krataczkach, w obawie przed podsłuchami.

Udało się w ten sposób ustrzec przed zdemaskowaniem?

Na pewno byliśmy pod obserwacją. Ja miałam nawet włamanie do mieszkania, przedstawiciele służb bezpieczeństwa przychodzili do mnie, czasem były awantury na klatce, robili prowokacje, opowiadali sąsiadom, że na nich donoszę. Miałam bardzo utrudniane życie. Ale jednocześnie przychodziło do mnie bardzo dużo osób z opozycji, także towarzysko. Moje mieszkanie zawsze było dla nich otwarte. Jednak mogę powiedzieć, że w tym gronie uchowaliśmy się bez większych wpadek. Być może dlatego, że w dużej mierze opierało się to na przyjaźni. Choć były i nerwowe sytuacje. Ale jakoś chyba zawsze towarzyszyło nam poczucie humoru. Któregoś razu w moim mieszkaniu odbywał się skład „Obrazu” i trzeba było wszystko wynieść niepo-

strzeżenie z domu. Więc z koleżanką wyszłyśmy pewnym krokiem w szpileczkach i krótkich spódnicach, choć na co dzień zupełnie inaczej się ubierałyśmy, dźwigając w rękach reklamówki z bibułą. Było nerwowo i śmiesznie. Choć bywało naprawdę niebezpiecznie. Koledzy byli napadani.

Mimo to było warto się tak narażać?

Sama dzisiaj nie wiem, skąd braлиśmy siły, żeby tak dużo pracować, czytać, robić. Spaliśmy po trzy godziny dziennie. Byliśmy zdeterminowani, żeby iść w jednym kierunku, choć wydawało nam się, że ten świat będzie istniał do końca naszego życia. Mobilizowaliśmy się nawzajem. To wszystko było dla nas naturalne – nie zgadzaliśmy się na coś i musieliśmy to pokazać.

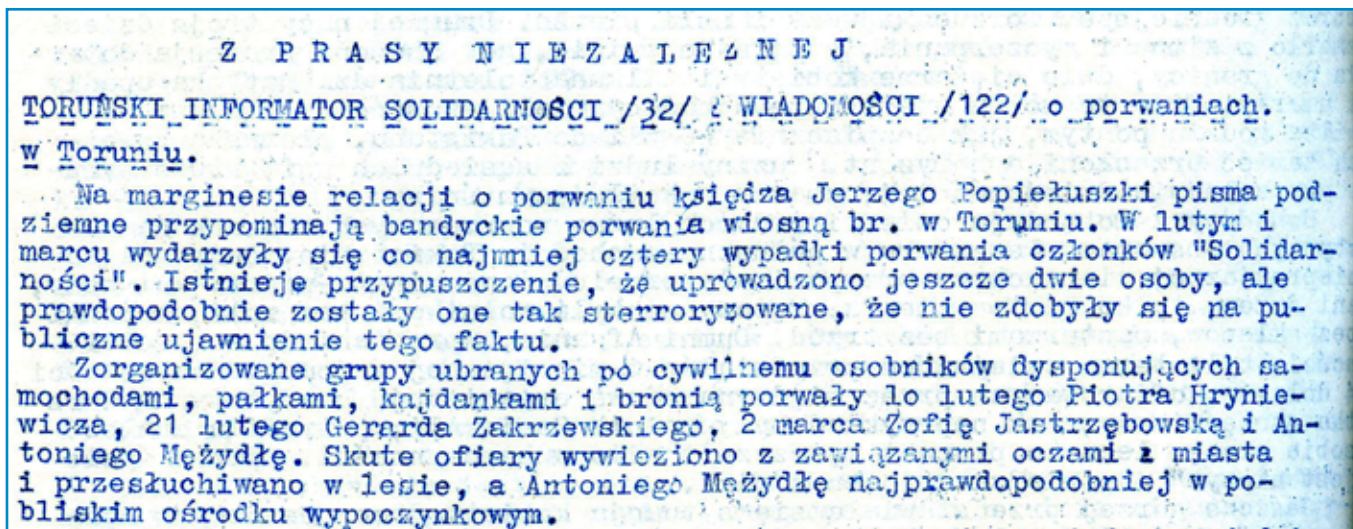
Rozmawiała Paulina Łątka



„Obraz” nr 8-9 z 1986 r.

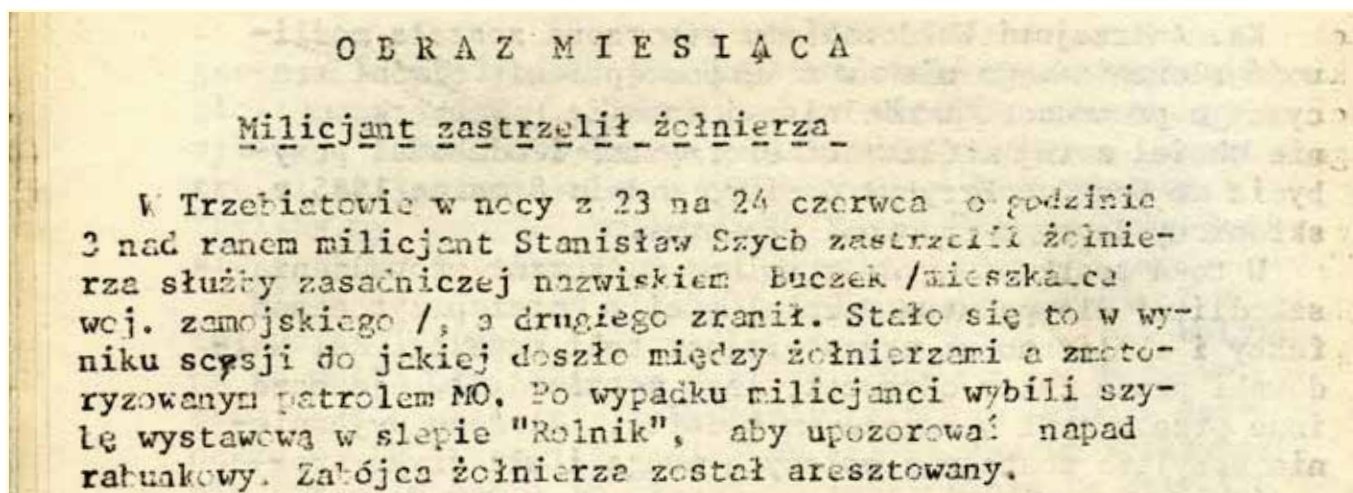
Z prasy niezależnej

Stała rubryka „Z prasy niezależnej” zawierała przegląd ciekawszych artykułów z prasy podziemnej i emigracyjnej.



Obraz miesiąca

„Obraz miesiąca” zawierał kronikę wydarzeń działalności podziemnej i jawnie działających struktur opozycyjnych, prostował niektóre oficjalnie ogłaszane informacje, sięgał za kulisy życia partyjnego.



Okładki kaset z wydawnictwa Oficyna



Okładka kasy magnetofonowej firmowanej przez „Oficynę” z 1987 r.



Okładka kasy magnetofonowej firmowanej przez „Oficynę” z 1987 r.

Obraz - podziemny miesięcznik społeczny

Wydano staraniem: Instytutu Pamięci Narodowej, ZR NSZZ Solidarność, Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Szczecin, październik 2011. Redaktorzy wydania: Piotr Mync, Sebastian Ligarski, Paulina Łątka. Nakład 500 egz.

pamiętaj GENERALE



mam już trzy lata
I NIE DAM SIĘ ZNISZCZYĆ

szczecin · sierpień 83

SOLIDARNOŚĆ

Plakat z 1983 roku autorstwa Sławomira Lenora inspirowany plakatem wydanym w I rocznicę „Solidarności”. Na rysunku jego córka – Kasia.



Wydano staraniem ZR NSZZ Solidarność, Instytutu Pamięci Narodowej i Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Szczecin, październik 2011.